

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie .. „ 3 „ 50
Kwartalnie .. „ 1 „ 75
Miesięcznie .. „ — „ 60

Za odnośzenie do domu
dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
meru bez dodatku k. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincji
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie . . . „ 4 „ 50
Kwartalnie .. „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.
Półrocznie. 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petitowy lub za je-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: Antysemityzm Głosu, przez J. K. Potockiego.
Małe motory pod względem ekonomicznym, przez Wła-
dysława Studnickiego.

Mękale, przez S. Żeromskiego.

Głosy: Wydzierżawienie kopalni i zakładów górniczych.—
List z Cieszyna.—Roznosiciele towarów.—Kłamiwy zarzut.—
„Nowej dożyliśmy ery”. — Odpowiedź Izraelicie. — Sprostowa-
wanie.

Z kraju, przez J. Nieborskiego.

Z Wiednia, przez Veritasa.

Przegląd społeczny: Łódź, Suwałki, Nałęczów, Konin,
Maków, Dąbrowa górnicza, Petersburg, Kraków, Lwów.

Przegląd polityczny.

Kronika literacka.

Kronika powszechna.

Odpowiedzi od redakcyi.

Ogłoszenia.

Odcinek: Uniwersytety ludowe w Szwecyi.

W dodatku: Sposób d-ra Heidenhoffa, napisał Edward
Bellamy. (Ciąg dalszy).

„Antysemityzm” Głosu.

III.

W rozwoju pewnych organizmów zwierzę-
cych spostrzegamy zjawisko kolejnego posłu-
giwania się dwoma lub trzema różnymi nar-
ządami w celu wykonywania tej samej czyn-
ności ustrojowej. Zmiana jednego organu na
inny odbywa się pod wpływem nowych wa-
runków otoczenia, w których zwierzę ży-
je, albo gwoli innym warunkom, w których
żyć będzie. Żaba, kijanką będąc, oddycha
skrzelami, w okresie dojrzałości — w śro-
dowisku nie wodnym już, ale powietrznym—
płucami. Cóż podobnego zdarza się też w ro-
zwoju społeczeństw. Nie we wszystkich okre-
sach postępu ich jednako czynnikami są różne
ich warstwy. W epoce wrogich stosunków z
otoczeniem żywym—głównym narządem, stresz-
czającym w sobie życie społecznego ustroju—
było rycerstwo. W czasie najbardziej zazar-
tej walki ze środowiskiem martwym—życie sku-
piło się w klasie mieszczańskiej, w tak zwanym
stanie trzecim. Obecnie, ze zbliżeniem się
doby harmonijnego sojuszu istot żywych, o-
raz spokojnego i umiejętnego t. j. zorganizowa-
nego użytkowania z sił i darów przyrody—
środek ciężkości przenosić się zdaje do warstw
pracujących—*respective* do t. zw. stanu czwartego,
który przedstawicielstwo ich bierze na
siebie.

Gdyby kijankę, za pomocą sztucznej opera-
cyi, pozbawiono zaczątków płuc, nie mogłaby
przyorać skończonej postaci żaby, nie mogłaby
wyżyć w środowisku powietrznym. Gdyby spo-
łeczeństwo jakieś—w okresie przechodzenia do
zapasów z martwym otoczeniem—pozbawiono
sztucznie warstwy mieszczańskiej — nie mo-
głoby ono przybrać skończonej postaci spo-
łeczeństw nowożytnych; gdyby zaś tak vegetu-
jącej społeczności odjęto możność prawidłowe-
go wytwarzania stanu czwartego—nie mogła-
by ona łącznie przystosować się do warunków

umiejętnej eksploatacyi darów i sił przyrody,
nie mogłaby przybrać postaci skończonej spo-
łecznych organizmów przyszłości.

O wpływie domieszki semickiej na sprawę
rozwoju naszego mieszczaństwa wzmiankowa-
no już niejednokrotnie, wskazując nawet głó-
wniejsze tego wpływu następstwa. Jakkol-
wiek sędzę, że ta strona naszej historii dotąd
nie była, to jednak rozwodzić się nad nią tutaj
nie będę. Natomiast, korzystając ze sposobno-
ści, jaką nam uwagi powyższe następczą, za-
stanowię się dłużej nad pytaniem, zgoła już
prawie nie poruszaniem, jakie znaczenie ży-
wiół semicki ma u nas dla procesu wytwarza-
nia się przekonań i przeobrażeń w duchu
większej demokratyzacyi społeczeństwa? Roz-
trząsanie to doprowadzi nas nie tylko do ok-
reślenia demokratyzmu żydów, ale zarazem
da możność odparcia niektórych poszczególnych
zarzutów korespondenta.

Pomińmy obyczajową rolę kasty żydowskich
paryasów, która, dając z jednej strony przy-
kład korności, z drugiej, w jednostkach nawet
niżej w hierarchii społecznej położonych, pod-
syca uczucie jakiegoś nieokreślonego panowa-
nia czy wyższości: wpływ ten jest bardzo do-
niosły, ale nie możemy ludzi się, że umysły,
wysuszone doktrynerstwem, działanie jego zro-
zumieją. Dla większej jasności wszakże za-
znaczyć tu muszę, iż stwierdzenie ujemnych
skutków takiego stanu rzeczy ani o przyczy-
nie ich dziejowej, ani o sposobie ich usuwania
nie stanowi.

Pomińmy również wpływy, wprost przeciw-
ne wyższej i niższej plutokracji żydowskiej,
jako parweniusza i dorobkowicza kultury, dą-
żącego do otoczenia się urokiem przeżytych
form arystokratyzmu, których pożądał tak
długo i napróżno. Wpływ taki, osłabiając na-
wet w umysłach powagę arystokracji rodo-
wej, jako rzeczy „do kupienia”, tem samem
podnosi też majestat kapitału, dla którego
wszystko stoi oto otworem. Oba te rodzaje
wpływów znieczulają ogólny grunt warunków
idejowych, na którym czynniki zewnętrzne za-
siewać mają ziarno demokratyzmu, ale, powta-
rzam, nie należy sądzić, iż znaczenie ich oce-
niać ci, którzy, walcząc nawet w imię idei ne-
gować będą działanie innych idei, z jakimi
waleczą.

Staniemy raczej umyślnie na gruncie t. zw. teoryi
materiaлистycznego pojmowania dziejów i zo-
baczymy, w jaki sposób żywiół semicki oddzia-
ływa na sprawę demokratyzacyi naszego spo-
łeczeństwa. Ten, kto zgodził się z wyrażonym
wyżej poglądem (art. II), że pewne warunki
zewnętrzne, stwarzają długotrwałem działa-
niem swem pewien *habitus* uczuć i myśli dane-
go skupienia ludzi, stanowiący o największej
odpowiedniości form przystosowywania się ich
do nowych wymagań kultury, ten *à priori* zgo-
dzi się ze mną, że zbyt wielka domieszka se-
mickiej „rutyny rozwojowej” niekorzystnie od-
działać musi na naszą zdolność przystosowy-
wania się do wymagań owej, tak pożądanej,
umiejętnej eksploatacyi darów i sił przyrodzo-
nych, przy której środek ciężkości społecznego
życia przenosi się do warstw pracujących.

Kiedy przed kilku miesiącami w jednym z
tygodników warszawskich ukazał się przedruk
artykułu z *Neue Zeit*, przedstawiający zatarg
aryjsko-semicki, jako walkę dwóch typów kul-
tury miejskiej i wiejskiej, jako nieporozumie-
nie pomiędzy dwiema grupami ludzi: o uspo-
sobieniu bardziej wydelikacjonem (semici) oraz
obyczajach więcej pierwotnych, brutalnych,
(aryjczycy), kiedy odmalowano tam antagonizm
żydów i chrześcijan, jako przeciwieństwo po-
między mieszcuchem a chłopem, nasi najbar-
dziej prawowierni doktrynerzy, czytając prze-
druk kiwali głowami potakująco; kiedy jednak
u nas zechce ktoś w sposób podobny oświetlić
tę sprawę, uwzględniając, nadto, inne jeszcze,
również przez wieki działające wpływy, w ko-
ściele doktrynerów powstaje okrzyk zgrozy z
powodu mniemanego odstępstwa od zasad mi-
strza, który kazał tłómaczyć „wszystko” dzia-
łaniem czynników ekonomicznych. Przypomina
to owych tępych wielbicieli Darwina, którzy
nie wyobrażają „walki o byt” inaczej jak tyl-
ko na zęby, zaś następstwa jej przedstawiają
sobie jedynie w postaci rozplatanego brzucha.
Albo jeszcze, przypomina to owych dogmatycz-
nych chwalców Nawtona, o których mówi H. G.
Lewes: „sami nie gasząc nigdy pragnienia u
świętego źródła, zżymają się, zasłyszawszy
coś o pątnikach, którzy pragną usunąć ziel-
ska i suche liście, pływające po czystej jego
toni”.

Zaznaczywszy więc, iż żydzi są jedynym na
kuli ziemskiej narodem, którego olbrzymia
większość oddaje się przez *dwa tysiące lat* pew-
nym kategoryjom zajęć ekonomicznych i zaj-
muje pewne określone ekonomiczne stanowis-
ko, będziemy mogli wywnioskować, w jaknajzu-
pełniejszej zgodzie z materiaлистycznym pojmo-
waniem dziejów, że jeśli wogóle takie mate-
ryjalne czynniki zewnętrzne mogą wpływać na
kształtowanie się pojęć i wyobrażeń, zaś dłu-
gotrwałość ich na ustalanie się tychże wyo-
brażeń i pojęć za pośrednictwem tradycyi, na-
łogów dziedzicznych i stałych dążności, to w
wypadku danym warunki podobnego oddzia-
ływania owych materialnych stosunków znaj-
dują urzeczywistnienie jak najzupełniejsze.
Kiedy zaś jeszcze dodamy, że obok tamtych,
działały tu na wyodrębnienie żydów inne czyn-
niki, będące również następstwem pewnych, bar-
dziej odległych warunków zewnętrznych, czyn-
niki takie, jak np. sekciarsko-religijna odręb-
ność nie pozwalająca im na żadne kompromi-
sy z otoczeniem, to będziemy musieli uznać, że
nigdy jeszcze „materiaлистyczna teoryja” nie
mogła wykazać tak licznego zastępu pośrednich
skutków oddziaływania czynników ekonomicz-
nych, tak wielkiego balastu uczuć, idei i uspo-
sobień, przyniatających ekonomiczną swoją pod-
walinę, jak na przykładzie żydów.

Z pomiędzy tych licznych rysów odrębności
wyszczególnić musimy te, które się w taki lub
inny sposób wiążą z „demokratyzacją” spo-
łeczeństwa.

W chwili obecnej rozwój współdzielczości
w krajach cywilizowanych zespolił się bezpo-
średnio z kształtowaniem i organizacją inte-
ligentnego i nieinteligentnego proletaryjatu.

Jaki jest stosunek żydów do obu tych najważniejszych części klasy pracującej?

Żydowski proletaryjat nieinteligentny przedstawia kategorię w swoim rodzaju jedyną: długotrwały wpływ pewnego szeregu zajęć ekonomicznych oraz inne czynniki, o jakich wspomniano wyżej, sprawiły, że praca produkcyjna, stanowiąca podstawę bytu wszelkich proletaryjuszów innych, jest tutaj zjawiskiem wyjątkowym. Proletaryjat żydowski jest klasą wyzyskiwaczy-nędzarzy albo nędzarzy-kapitalistów; przeciwieństwo interesów ich z interesami kapitału wielkiego nie jest tak widocznym, obrona nie może być o tyle skuteczną, jak to widzimy w antagonizmie pracy i kapitału, zaś uczuciowe oraz ideowe podścielisko ich stosunku do kapitalistów stanowi wprost rażące przeciwieństwo ze stosunkiem właściwych warstw robotniczych do kapitału. Zdarzające się tu i owdzie, a dodajmy — coraz częstsze wypadki wytwórczej pracy żydów-proletaryjuszów — samą niezwykłością swą stwierdzają tylko prawdziwość zasady ogólnej. Należy wystrzegać się grubego błędu, jakim byłoby przypuszczenie, że owi nędzarze-kapitaliści stanowią li tylko właściwą wszelkim społeczeństwom kategorię drobnych przekupniów i t. p. Wskutek zaznaczonych już wyżej warunków, nastąpiło tu u nas przeludnienie straszne i nędza, o jakiej ani odnośna sfera innych ustrojów społecznych, ani nawet klasa właściwych proletaryjuszów czasem nie daje pojęcia. Wspominany tak często procentowy stosunek naszych „pośredników” — w zestawieniu z takimże stosunkiem krajów o wiele bardziej przemysłowych musi tu wystarczyć nam, jako ilustracja. Tak więc nieinteligentny proletaryjat żydowski — zarówno na gruncie konkretnych, materialnych warunków ekonomicznych, jak i w sferze uczuć i pojęć, czerpiących siłę swą w owych warunkach — stanowi czynnik jak najbardziej wrogi demokratyzacji społeczeństwa, a to bądź przez paczenie i zaciemnianie obrazu ekonomicznych stosunków, bądź przez podsycanie jak najbardziej niepożądanych instynktów, nałogów i dążności w tej dziedzinie, która, w warunkach normalnych, musiałaby być siedliskiem innych zgoła czynników psychicznych.

Pozostaje nam proletaryjat inteligentny. Przedewszystkiem zaznaczyć tu musimy pewien czynnik, a raczej pewną grupę warunków, wpływających na spotęgowanie demokratycznych u-

czuć w żydach inteligentnych: oto, przychodząc ze wstrętnych dla siebie siedlisk fanatyzmu i ciemnoty do skarbcza europejskiej cywilizacji mogą czerpać zeń z większą swobodą, niż jednostki dźwigające na sobie ciężar tradycyi i nawyknień, od których uwolnić się całkowicie nie mogą i nie chcą. Drugim czynnikiem, przyspieszającym demokratyzację żydów inteligentnych, jest, jakbym chciał utrzymać, żydowskie pochodzenie pewnych koryfeuszów demokracji.

Oba te czynniki wszakże, wobec innych są o tyle bezsilne, że procent demokratycznie usposobionych jednostek żydowskich, w odniesieniu do ogólnej liczby demokratów, w połowie nawet nie odpowiada procentowemu stosunkowi inteligentnego proletaryjatu żydów do jego liczby ogólnej. Zauważono oddawna, iż chętnie przyswajamy sobie fakty, popierające nasz pogląd, oraz, że mimowoli odrzucamy takie, które nam przeczą. Ta chroniczna wadliwość naszego poznawania tłumaczy początek takich niedorzeczności, jak owo np. dość upowszechnione twierdzenie, że żydzi stanowią niepospolicie znaczną domieszkę wśród naszych żywiołów inteligentnych o przekonaniach radykalnych.

Wypowiadając wielokrotnie ten absurd, niezadano sobie nawet pracy zestawienia cyfr, bodaj w przybliżeniu najślabszym. Jeżeli wszakże z jednej strony uznamy, iż żydzi stanowią przynajmniej połowę naszej burżuazji, iż obydwie jej połowy w równej mierze dostarczają nam t. zw. proletaryjatu inteligentnego — z drugiej zaś, jeżeli równe te liczby zestawimy z dwiema wysoce nierównymi liczbami chrześcijańskich i żydowskich jednostek, usposobionych demokratycznie, to przekonamy się, jak wielkiem jest złudzenie filosemitów — optymistów. Złudzenie to łatwo może być wytłomaczone, nawet po usunięciu ewentualnych wpływów tendencyjnego przedstawiania sprawy. Nikt nie mówi o znacznej „domieszce” masy podstawowej, lecz tylko o domieszce drugorzędnych pierwiastków. W każdym jednak razie, należałoby sprawdzać założenia, zwłaszcza kiedy pobierze i sprawdziany liczbowe mamy pod ręką.

Niezwykle słaba sympatya inteligentnego proletaryjatu żydowskiego dla przekonanych demokratycznych domaga się objaśnienia. Sądzę, iż znaleźć je będziemy mogli najłatwiej w stosunkach ekonomicznych, a mówiąc ściślej, w handlowych. W gmatwaninie ich inte-

ligentny proletaryjusz żydowski, dzięki nade wszystko bliższemu lub dalszemu więzom rodzinnym, łatwo ucześć się może takiego stanowiska, na którym powodzenie większych lub mniejszych przedsięwzięć cudzych wiąże się z jego własnym dobrobytem, na którym zresztą proletaryjuszostwo jego jest sprawą tylko czasową, przemijającą, zaś jego wrodzone albo nabyte zdolności, oraz instynkty obfity znajdują pokarm.

Podany wyżej powód szybszego, względnie, demokratyzowania się żydów mianowicie brak tradycyi, a więc ich parwenijuszostwo kulturalne, łącznie z powtórzonym za *Neue Zeit* poglądem na „mieszczuchowstwo” żydowskie, zestawienie teraz z tem, cośmy mówili o wpływie jednego dziejowego nałogu (art. II) na inny. Zestawienie to da nam odrazu możność wskazania, jakie mogą być cechy demokracji tych z pomiędzy żydów, których szczerości uczuć demokratycznych podejrzwać nie mamy prawa. A priori powiedzieć możemy, że domieszka demokratycznych żywiołów żydowskich ujemnie wpłynąć musi na nasz wybór środków przystosowywania się do nowych (demokratycznych) wymagań kultury. Zanim jednak przejdziemy do paru konkretnych ilustracji tej prawdy oderwanej, musimy zadać sobie i rozwiązać pytanie, jakim też musi być nastrój, jakim być musi to, co anglicy nazywają *mental atti tude* żydów, opuszczających własną kulturę, a przechodzących do innej? Sądziłbym, że pierwiastki renegacji z jednej strony i prozelityzmu z drugiej — stanowią najgłówniejszą ośnowę owego nastroju. Wobec tych dwu czynników każdy semita uczciwy, o ile nie jest już żydem, staje się albo nad wyraz gorliwym adeptem jakiejś kultury danej, albo też jaskrawym antynacyjonalistą. W postępowaniu jego niema miejsca na inderferentyzm nacyjonalistyczny, na kosmopolityzm właściwy. Jeżeli dla wielu osób *narodowość* jest przesądem tylko w pewnym rozumieniu przenośnym i ograniczonym, to dla żyda, wychodzącego z zaśniedziałej atmosfery kahałów i chederów jest ono, jak najdosłowniej, stekiem przesądów i zbiorowiskiem czynników, krępujących postęp i rozwój.

Teraz, oprócz ogólnego twierdzenia, iż demokracja żydowska musi ujemnie wpływać na charakter naszego przystosowywania się do nowych (demokratycznych) wymagań kultury, będziemy mogli wypowiedzieć dwa bardziej szcze-

UNIwersYTETY LUDOWE

W SZWECYI ¹⁾.

Niejednokrotnie zdarzało mi się słyszeć o tak zwanych uniwersytetach włościańskich i nieraz życzyłam sobie poznać bliżej jeden z tych zakładów. Dlatego też, nie omieszkałam skorzystać z niedawno zawartej znajomości z rektorem zakładu z dalekiej prowincyi, i podczas wakacji zrobiłam wycieczkę do swego wiejskiego kolegi.

Po dziesięciu mniej-więcej godzinach jazdy koleją, wysiadłam na małej stacyi Sale, gdzie już czekano na mnie z końmi. Jak się okazało, niebieskooki i piękny młodzieniec, który miał mi zawieźć na miejsce, był jednym ze studentów uniwersytetu. Powóz toczył się po kamienistej drodze, przerywanej się z trudnością przez skały, lub nękanej w głębi wąwozów. Niekiedy zbaczaliśmy nad błotniste obszary, z których kłębiły się gęste żółtawe mgły. W zestawieniu z tą nawpół dziką przyrodą, myśl o celu mej wycieczki robiła dziwne wrażenie. Jak sobie objaśnić rozwój instytucyj tego rodzaju, co uniwersytety włościańskie, w tym biednym kraju?

Lecz oto ostatni raz droga okraża skałę, i oczom przedstawia się imponujący gmach, który wyrasta jakby z pod ziemi, na tle dużego ogrodu. Jest to właśnie uniwersytet, zbudowany w roku 1876.

¹⁾ Dodajemy tu w streszczeniu pracę p. Kowalewskiej, znanej profesorki uniwersytetu w Sztokholmie. Tu owdzie wtrącamy luźne uwagi od siebie (*tłom.*).

Rektor Golmberg, mężczyzna w wieku lat 40-stu, dr. filozofii i autor kilku pedagogicznych dzieł, spotyka mnie na ganku. Strój rektora, zarówno jak i mieszkanie, noszą na sobie piętno zadomowienia i skromności. Pokój bawialny duży, z olbrzymim piecem kafłowym w kącie, jest przepiękny kwitnącą różnobarwną roślinnością. Szeroki, domowej roboty dywan zaściela podłogę, a na kanapie leży niezliczona mnogość starannie wyszywanych poduszek. Wszystko to świadczy wymownie o pracowitości bezdzietnej żony d-ra filozofii i o długim szeregu cichych wieczorów zimowych.

Po obfitej kolacji przechodzimy wszyscy do bawialni. Rektor zasiada w fotelu na bieżniach, jego żona sadowi się obok z robótką w ręku, a ja się przygotowuję w myśli do szeregu zapytań o uniwersytecie. Wtem za drzwiami rozlega się stuk wielu ciężko obutych nóg, i do pokoju włacza się około dziesięciu wyrostków w długich kurtach.

— Miewamy co wieczór gości — odzywa się rektor z uśmiechem; — uczniowie przychodzą do nas kolejką, ponieważ dla wszystkich odrazu zabrakłoby miejsca. Rozprawiamy tu o wszystkim, czasem czytamy, a czasem zajmujemy się muzyką. Reszta młodzieży zabawia się przez ten czas gimnastyką, albo też robi, co jej się podoba.

Istotnie z podwórza dolatywał gwar wielu głosów młodych i wesołych. Gości rektora zajęła jego żona, a ja, korzystając ze sposobności, przystąpiłam do indagacji. Rektor, jak wszyscy ludzie, oddani pewnej sprawie całkowicie, lubi o niej mówić i wobec chętnego słuchacza gotów jest zawsze do wykładu.

Oto, czegom się dowiedziała z opowiadania rektora.

Idea wyższych szkół włościańskich powstała w Danii około 1850 r. Ojcem jej był zna-

ny teolog i filozof Grundwig. Grundwig działał z pobudek religijnej natury. W jego przekonaniu cały bieg rozwoju ludzkości miał na celu jakby komentowanie i objaśnianie objawienia boskiego. Opanowany tą myślą teolog chciał zrobić coś dla „maluczkich”, do których światło prawdy dochodziło zbyt skąpym promieniem. W ten sposób powziął zamiar utworzenia szkoły dla włościan, w której mogliby oni czerpać wiedzę etyczną i głębsze rozumienie zasad religii. Nic dziwnego, że pierwsze szkoły w Danii nosiły charakter wyłącznie religijny. Wykładano tu zresztą historję powszechną i ojczystą, i z biegiem czasu wprowadzono nauki przyrodnicze, matematykę i wiedzę stosowaną. Obecnie istnieje w Danii przeszło 40 zakładów wyższych dla włościan, a niektóre z nich korzystają z zapomogi rządowej.

Całkiem inaczej przedstawia się sprawa powstania uniwersytetów włościańskich w Szwecyi i Norwegii. Powołała je do życia reforma konstytucyj w r. 1866. W porównaniu z tem, co się działo w innych państwach Europy, włościanie półwyspu Skandynawskiego korzystali zawsze z bardzo znacznych praw politycznych. Pańszczyzny nie znano tam nigdy, a rok 1866 zniósł resztki przywilejów klasy szlacheckiej. Prawo głosu przysługuje obecnie w Szwecyi każdemu właścicielowi, opłacającemu podatek od 800 koron dochodu rocznego. Pozostają, co prawda, fermerzy i bezrolni, którym udział w życiu politycznym zapewnia reformy przyszości. Bądź co bądź jednak, najsilniejszą partyją w parlamencie szwedzkim jest dziś partyja włościańska. Tej to okoliczności zawdzięczać należy powstanie uniwersytetów wiejskich. Jednocześnie z przewrotem politycznym, wprowadzono w Szwecyi prawo obowiązkowego nauczania dzieci. Władze wiejskie i miej-

głowe poglądy, dotyczące dwóch dziedzin owego szkodliwego wpływu. Brak wszelkiego specyficznego kulturalnego nałogu w połączeniu może z jakimś szczątkowym uczuciem renegeacji, oraz przyswajanie sobie zdobyczy cywilizacyjnych, w formach nie tylko nie związanych z ich kulturą własną, lecz jak najbardziej od niej odległych i nie połączonych z żadną cywilizacją w szczególności sprawy, iż nie będą mogli oni zrozumieć znaczenia wszelkiej swoistej (specyficznej) formy kultury dla normalnego rozwoju danej grupy etnicznej, iż spazją oni i wykrzywią podstawowe założenia kosmopolityzmu, widząc w nim już nie teorię równoprawienia odnośnej sfery potrzeb i wymagań cywilizacyjnego rozwoju, ale wprost przeciwnie, negację i potępienie tych wymagań. Dalej, z wynikającego ztąd, niewolniczego prawie wzorowania się na przykładach rozwoju najwyższego, a więc na przykładach obcych, wypłynąć będzie musiała ich nieumiejętność należytego szacowania cywilizacyjnej roli innych składowych pierwiastków danego społeczeństwa—jak u nas—pierwiastków ludu wiejskiego, mogących mieć znaczenie całkiem inne, niż wśród społeczeństw o wyżej równiętym industrializmie. Do wywołania tej ostatniej wadliwości w postępowaniu demokratów żydowskich przyczynić się może znakomicie owo ich, zaznaczone tu parokrotnie „mieszczuchowstwo” i płynący ztąd brak organicznego, powiedziałbym: cenestezyjnego, poczucia łączności z chłopem.

Tak więc, roztrząsając znaczenie żydów dla sprawy naszej demokracji, przyszliśmy do wniosku, że dopływ demokratycznych żywiołów żydowskich, zarówno w sferze proletariatu ciemnego jak i inteligentnego proletariatu w zestawieniu z obszarem sfer, z których żywiły te pochodzą, jest o wiele słabszy aniżeli pośród ludności chrześcijańskiej. Spostrzegliśmy dalej, że słabszego dopływu tego nie można kłaść na karb zwykłych przyczyn chronicznych. Nakoniec, widzieliśmy, że uczuciowo-idejowy nastrój sfery, będącej jakgdyby źródłem owych dopływów, nie tylko nie sprzyja, ale jak najbardziej szkodzi rozwojowi społecznych instynktów demokratycznych. Z drugiej strony, zaznaczywszy pewne szczególne czynniki, mogące przyspieszać demokrację żydów, wykazaliśmy, iż są one zarazem temi, które, stwierdzając całkowicie naszą tezę o szkodliwym oddziaływaniu dwóch zbyt odmiennych „nałogów rozwojowych”, fatalny

wpływ wywierają na wybór najodpowiedniejszych sposobów przystosowywania się do nowych (demokratycznych) wymagań kultury. Obecnie pozostaje nam tylko pomówić o środkach zaradczych przeciwko tym wszystkim wpływom szkodliwym, a w końcu streścić nasze na całą tę sprawę poglądy.

J. K. Potocki.

Małe motory pod względem ekonomicznym.

Dzisiejsze stosunki przemysłowe przedstawiają przeważnie zrzeszoną, społeczną produkcję, niema prawie produktów, któreby były wytworem indywidualnym, swe istnienie zawdzięczającym pojedynczej jednostce. Maszyny parowe, te główne dźwignie współczesnego przemysłu, będąc olbrzymimi motorami, wymagają zrzeszenia znacznej ilości siły ludzkiej, co charakteryzuje dzisiejszą produkcję społeczną. Obecnie więc istnieje sprzeczność między indywidualnym władaniem a wytwarzaniem społecznym.

Naturalnie sprzeczność ta wytworzyła dążenie do jej usunięcia, albo przez uspołecznienie własności środków produkcji, albo przez zaprowadzenie indywidualnego, przynajmniej drobnego wytwarzania. Niektórzy, twierdząc, że uspołecznienie własności środków produkcji jest niedostatecznym dla zapewnienia swobody indywidualnej, gdyż znosi tylko zależność jednostki od jednostki, pozostawia zaś zależność od społeczeństwa, widzą ideał swych dążeń w takiej formie rozwoju ekonomicznego, w której jednostka, dzięki motorom przeprowadzonym do jej mieszkania od olbrzymich źródeł siły, np. wodospadu niagarskiego, będzie mogła samodzielnie wytwarzać wszystkie prawie przedmioty do swego użytku, zmieniać formy materii stosownie do swych potrzeb.

Chociaż współczesny rozwój techniki daje podstawy do najśmielszych marzeń o wynalazkach przyszłości, jednak czas, który wyżej wzmiankowane nadzieje urzeczywistni, leży po za granicami przypuszczeń naukowych.

Co się zaś tyczy teoretyków drobnego mieszczaństwa to kruchość podstawy materialnej tych teorii zmuszała ich poniekąd do domagania się, aby państwo przedsięwzięło pewne

środki w celu zatamowania rozwoju przemysłowego. Proponowali oni np. wysokie opodatkowanie maszyn i węgla, walcząc argumentem, że samodzielny wytwórca płaci podatki bezpośrednio i pośrednio, pokarm jego jest opodatkowanym, gdy tymczasem maszyna — jego spółzawodnik, oraz jej pokarm—węgiel, nie opłacają podatków. Teoretycy drobno-mieszczkańscy, którym nie starczyło odwagi przeciwstawić cyfry, wykazującym upadek drobnych przedsiębiorstw, starali się o ile możliwości o tem przedmówić i skonstatować tylko, że reprezentują oni interesy licznej warstwy społeczeństwa. Ukazanie się małych motorów elektrycznych i naftowych dodało im otuchy. Gdy przed kilkoma laty odbyła się wystawa maszyn elektrycznych, dały się słyszeć głosy, że elektryczność musi przeobrazić stosunki ekonomiczne, dać wzrost i życie niedomagającemu i zanikającemu drobnemu przemysłowi.

Obok elektrycznych powstały gazowe motory, lecz najbardziej praktycznymi okazały się naftowe, skombinowane z elektrycznymi (N. 50 *Wszehświat* w artykule „Motor naftowy” zawiera się opis jednego z motorów, posiadającego siłę $\frac{1}{3}$ konia, a zużywającego na godzinę $\frac{1}{3}$ litra, mniej niż kwaterekę tak, że utrzymanie motoru kosztuje około 380 franków).

Nie ulega wątpliwości, że małe motory znajdują zastosowanie w drobnym przemyśle, lecz czy zdołają one ocalić go—to pytanie. Mogłoby to nastąpić wówczas tylko, gdyby wytwórczość ich przewyższała wytwórczość wielkich maszyn, czyli, gdyby przelewały one na każdy swój produkt mniej wartości niż tamte. Zwolennicy małych motorów zwracają na to uwagę, że wielkie motory elektryczne muszą ulegać częstemu zepsuciu, co sprawiać będzie znaczne straty, maszyny zaś parowe muszą zawsze marnować pewną ilość siły, gdyż nie mogą przetworzyć w pracę wszystkiej ilości ciepła, jakiej używają¹⁾. Pomimo wszelkich braków maszyn

¹⁾ Maksimum pracy, jakiej najlepsza maszyna parowa dostarczyć może wyraża wzór:

$$W = \frac{Q}{A} \cdot \frac{T_1 - T_0}{T}$$

gdzie Q oznacza całą ilość zużytego ciepła, A równoważnik mechaniczny, T_1 temperaturę bezwzględną ciepłego, a T_0 zimniejszego ciała: pary i kondensatora. (*Wszehświat* N. 50 „Motor naftowy”).

skie obowiązane są utrzymywać szkoły elementarne w takiej ilości, iżby mogły one wystarczyć dla wszystkich dzieci bez różnicy płci. Budżet wydatków szkolnych opiera się na podatkach ogólnych. Od uczniów żadnej opłaty za naukę nie wymagają, a biedni korzystają z bezpłatnych książek i potrzeb szkolnych. Dzięki demokratycznym prądom, jakie się objawiły w literaturze i życiu ówczesnym, inteligencja dostarczała nauczycieli dla szybko wzrastających szkół ludowych.

Oczywista jednak, iż szkoły elementarne nie mogły dać ludowi takiego wykształcenia, jakiego wymagał rozwój życia politycznego. Nasuwało się z konieczności pytanie, w jaki sposób, pominiawszy rutynę szkolnictwa państwowego, może zdobyć wyborca tę wiedzę, która stała się dlań niezbędną. Chodziło o doraźne i natychmiastowe zadośćuczynienie nowo-powstałej potrzebie społecznej. Odpowiedzią na to była gorąca agitacja dwu utalentowanych przywódców partii ludowej w Norwegii, Bürensena i Ulmana. Jeden i drugi, słowem i piórem zaczęli popierać myśl utworzenia uniwersytetów wiejskich; porywające krasomówstwo pierwszego zjednywało licznych zwolenników idei. Ulman, wyrzekłszy się świetnej kariery w parlamencie, przystąpił odrazu do urzeczywistnienia zamiaru; środki nie pozwalały mu na założenie własnej szkoły. Rozpoczął więc od wykładów publicznych, na które zgromadzał słuchaczy w zapadłych miasteczkach i wioskach Norwegii. Z początku lud przyjmował prelegenta niechętnie, powoli jednak, wieść o nieznanym dotąd zjawisku poczęła szerzyć się coraz bardziej, a słuchacze, zniewoleni jasnym i popularnym wykładem Ulmana, zbiegali się zewsząd. Wreszcie parlament norwegijski, zrozumiawszy, jakie znaczenie mieć może dla kraju wzmagający się ruch oświato-

wy, dał Ulmanowi znaczną zapomogę na założenie wyższej szkoły dla włościan. Dzisiaj w jednym z zakątków Tølemarcku można widzieć gmach duży—uniwersytet Ulmana. Systematyczny kurs szkoły nie przypomina tam wcale teologicznych wykładów duńskiego filozofa i daje słuchaczom całokształt wiedzy ogólnej i politycznej. Według tego samego typu powstały i inne uniwersytety w Szwecji. Wszystkim przyświeca myśl duchowego wyzwolenia włościan w zakresie niezbędnym, wobec wymagań życia politycznego.

„Przyszłość Szwecji—ciągnął p. Golmberg—zależy od włościan. O rozwoju przemysłu fabrycznego w kraju naszym nie może być mowy. Tymczasem wielka własność ziemska rozdrabnia się coraz bardziej i przechodzi do rąk włościanstwa. Znane są powszechnie utyskiwania na ortodoksyjny i zachowawczy charakter włościanina, a jednak, mojem zdaniem, położenie jego w innych warunkach mogłoby sprzyjać rozwojowi. Względny dobrobyt materialny i rodzaj zajęć daje mu możliwość kształcenia się ciągłego; chodzi więc tylko o odpowiednie instytucje i wpływy. Nie można tego, co prawda, powiedzieć o bez—i małorolnych, którym troska o chleb i niestanna praca pozadomowa odbiera możliwość wszelkiej nauki. Nie trzeba wszakże pomijać, przez wzgląd na tych ostatnich, tej licznej kategorii włościanstwa, od rozwoju której zależy poniekąd przyspieszenie pożądaných zmian społecznych. Niekiedy bogactwo materialne okolicy stoi na dość znacznym poziomie, a jednak mieszkańcy jej trwają w ciemności i przesądach. O kilka godzin jazdy od Sztokholmu spotykamy niemal dzikich ludzi. Praktyka sądowa stwierdza, że niema przestępstwa, którego by się nie dopuścił mieszkaniec fiordów. Łatwo zrozumieć, jaką doniosłość mogą mieć w tych warunkach zakłady tego rodzaju, co uniwersytet Ulmana. Trzeba przyznać, że włościanie przyjęli je przychylnie; nie bez pewnego idealizmu. W chwili obecnej Szwecja przy swej czteromilionowej ludności liczy 25 szkół wyższych dla włościan. Zakładów specjalnych rzemieślniczych i rolniczych mamy pod dostatkiem, uniwersytety w Landzie i Upsali zaspaturują nas w urzędników, pedagogów i t. d., lecz uniwersytety włościańskie mają całkiem inne zadanie; powinny one, nie odrywając rolnika od zajęć, dać mu pojęcie o skarbach kultury, nagromadzonych przez wieki, uczynić dostępnym to wszystko, z czego od tak dawna korzysta inteligencja. Jak pani widzi, jest to cel natury czysto idealnej: niema tu mowy o dyplomach lub jakiejś korzyści bezpośrednio. Mimo to, mimo wysokiej względnie opłaty (50 koron rocznie), uniwersytety zawsze są przepełnione uczniami. Zbiegają się oni ze wszystkich stron, a można powiedzieć, że większość nie należy bynajmniej do najzamożniejszej warstwy włościanstwa.

Mamy dużo przykładów, gdzie były uczeń nie zrywa stosunków z uniwersytetem, lecz utrzymuje je listownie, zwracając się do rektora z prośbą o rady. Mógłbym pani sam pokazać całe stosy takich listów, pisanych w najróżniejszych, często bardzo dyskretnych materjach. Wspomnienia szkolne, jak się o tem przekonałem dowodnie, mają dla naszych włościan wielki urok. My ze swej strony czynimy wszystko, ażeby utrwalić stosunki między ludem a szkołą. W tym celu ukonstytuowaliśmy szkolne święto doroczne, na które podają każdy, kto tylko ma możliwość, ażeby zobaczyć się z dawnymi towarzyszami i przypomnieć dawne czasy.

(Dok. nast.)

parowych i dużych motorów elektrycznych, ko-
rzyści wielkiej produkcji są tak znaczne i
różnostronne, pochodząc z przedaży wyrobów,
zakupu materyjału, z możności korzystnego u-
żytkowania odpadków, podziału pracy, że mu-
szą one zrównoważyć możliwe braki wielkich
motorów tymbardziej, że rozwój techniki udo-
skonala i te ostatnie.

W każdym razie kwestyja małych motorów
nasuwa dwa pytania. Jedno, charakteru bar-
dziej praktycznego, bo dotyczące współczes-
nych stosunków społecznych, drugie o charak-
terze wyłącznie teoretycznym, dotyczy bowiem
okoliczności, których urzeczywistnienie przed-
stawia małe prawdopodobieństwo:

1) Jaki wpływ na zarobki robotników wy-
wrzeć muszą małe motory?

2) Jakie skutki mogłyby pociągnąć za sobą
zwycięstwo małych motorów?

Wielki przemysł, walcząc o pole produkcji
z drobnym, zniża wartość wymienną towarów,
a przez to zarobki producentów drobnych, do-
prowadzwszy wreszcie tych ostatnich do nę-
dzy, poddaje ich swemu jarzmu, jako najemni-
ków.

Czasem jednak przed ostatecznym zdławie-
niem przeciwnika przeciąga dezertersów z jego
obozu, darząc, ich warunkami lepszymi niż za-
pewniał im przemysł drobny. Współistnienie
w jednej i tej samej gałęzi produkcji wiel-
kiego i drobnego przemysłu wpływa dodatnio
na zarobki w pierwszym, gdyż pewna część
robotników, w razie zbyt ciężkich warunków
zarobkowania w wielkim przemyśle, może jąć
się samodzielnego zarobkowania w drobnym.
Ztąd małe motory, dając lepsze szanse drob-
nemu przemysłowi w walce z wielkim, ułat-
wiają samodzielną zarobkowanie robotnikom,
stać się mogą jednym z czynników podniesie-
nia płacy zarobnej.

Upowszechnieniu się drobnym motorom sprzy-
jać musi niska stopa procentowa, charakte-
ryzująca stosunki ekonomiczne krajów, w
których zapanował już wielki przemysł. To
obniżenie stopy procentowej pozostaje w zwią-
zku ze zmniejszeniem się stopy zysków przed-
siębiorstw i wymagania na nie coraz większe-
go stałego kapitału. Właściwie stały kapitał,
kapitał użyty na maszyny i materyjał, nie
przynosi wartości dodatkowej, ta ostatnia jest
bezpośrednim skutkiem kupna siły roboczej,
kapitału na to użytego, kapitału zmiennego.
Stopa wartości dodatkowej wyraża się w for-
mule

$$a = \text{wartość dodatkowa}$$

$$b = \text{kapitał zmienny.}$$

Procent od przedsiębiorstwa równałby się
wartości dodatkowej, gdyby się kapitał stały
równał 0, wzrost zaś kapitału stałego wpły-
wa na zmniejszenie stopy procentowej przed-
siębiorstwa. Ta ostatnia wyraża się w for-
male

$$a = \text{wartość dodatkowa}$$

$$B + b = \text{kapit. stały} + \text{kap. zmienny.}$$

Przedsiębiorstwa z małymi motorami tedy,
z powodu nieznacznego kapitału stałego, mo-
gą, pomimo mniejszej swej wytwórczości, po-
wodującej mniejszą wartość dodatkową, przy-
nosić większy procent od wyłożonego na nie
kapitału. Ztąd filantropijne dążenia w udzie-
leniu kredytu drobnym przedsiębiorstwom mo-
gą się urzeczywistnić, gdyż to będzie wcale
niezłym interesem.

Przypuszczenie, iż zastosowanie w produkcji
drobnych motorów znacznie się rozszerzy, bu-
dzi obawę, że chociaż one mogą nieco ulżyć pe-
wnej części klasy pracującej, jednak, jako czyn-
nik przeciwdziałający koncentracji kapitału,
przedłużą natomiast uciążliwy okres kapita-
lizmu i odroczą ostateczną jego konsenkwen-
cję—uspołecznienie.

Gdyby jedynym warunkiem uspołecznienia
był dany stopień koncentracji, bez kwestyji
obawa ta byłaby uzasadnioną. Lecz fakt
uspołecznienia zależy od znacznej ilości czyn-
ników i koncentracja własności jest jeszcze
tu niedostateczną. Tylko świadomość spo-
łeczna mas czyni siłą żywiołową siłą społecz-
ną, zdolną dokonać ważnych, trwałych przeo-
brażeń. Warunkiem tej świadomości musi być
pewien chociażby minimalny dobrobyt. A za-
tem wszystko to, co się przyczynia do zdoby-
cia tego dobrobytu, należy uważać za czynnik
przyspieszający urzeczywistnienie wyższych
form rozwoju.

Obawa opóźnienia tej chwili byłaby uspra-
wiedliwioną, gdyby już nie nastąpiły w Euro-
pie i Ameryce w wielu gałęziach produkcji
olbrzymie koncentracje kapitału, powodujące
pewne organizacje jego: syndykaty, trusty,
uważane za stopień przejściowy do uspołecznie-
nia. Dekoncentracja w wielkich gałęziach
przemysłu jest zgoła niemożliwą, a uspołecz-
nienie bliskim, los tych gałęzi będzie wpły-
wał i na inne, w których walka wielkiego
przemysłu z małym zmusi ten ostatni szukać
ucieczki we współdzielczości przynajmniej pod
względem nabywania materyjału i zbytu pro-
duktów. Gdyby nawet wskutek udoskonale-
nia techniki zapanowały drobne motory w nie-
których gałęziach produkcji, istotne dąże-
nie do współdzielczości nie uległo by zasadni-
czej zmianie.

Warunkiem upowszechnienia się małych
motorów jest znaczna siła ich wytwórczości.
Ogólna więc suma wytwarzanych bogactw bę-
dzie nadal wciąż wzrastała.

Olbrzymia ich ilość i różnorodność wymagań
będą musiały wywoływać zakłócenia w procesie
wymiany. Przesilenia istniałyby, chociaż-
by nawet zmniejszono lub usunięto jeden z
czynników je wywołujących—nędzę mas. Po-
stęp techniczny każdej gałęzi, stwarzając no-
we warunki popytu i podaży, wywoływał by
i nadal pewne zakłócenie w produkcji. Or-
ganizacja produkcji byłaby więc w każdym
razie niezbędna dla przystosowania jej do róż-
norodnych potrzeb społeczeństwa. Do czasu
zorganizowania produkcji, każdy kryzys ty-
siące drobnych przedsięwzięć obalać będzie i
koncentrować je w rękach milionowych przed-
siębiorców. Koncentracja drobnym motorów
w jednych rękach uzmysławiałaby wszystkie
korzyści wielkich zakładów o małych moto-
rach, niejako propagowałaby ideję współdziel-
czości.

Do dobrowolnego zrzeszenia się przedsiębiorstw
o motorach drobnym przyczyniać się też będą
względy urządzenia higienicznego. Życie i
zdrowie ludzkie zaczynają być o tyle cenione,
że drogą prawodawczą państwo zmusza prze-
mysłowców do wprowadzenia w zakładach
urządzeń higienicznych, przeciwdziałających
niezdrowym warunkom danej gałęzi produk-
cji. Urządzenia te są zazwyczaj tylko do-
stępne dla wielkich zakładów. Gdy klasy
pracujące do nich się przyzwyczajają, staną
się one najniezbędniejszą potrzebą, zadosyć
uczynienie której będzie dostateczną pobudką
do połączenia we wspólne pomieszczenia mo-
torów i wprowadzenia ulepszeń higienicz-
nych.

Mówiąc o drobnym motorach, uwzględniliśmy
możliwość otrzymania kredytu dla nich, kredyt tu
uważamy za zasadniczy warunek ich rozpo-
wszechnienia. Gdyby one, dzięki nadzwyczaj-
nym technicznym ulepszeniom, mogły zapano-
wać w produkcji, wówczas wartość dodatkowa
pod postacią procentu od kapitału wpływałaby
do kieszeni kapitalistów; zniesienie jej mo-
głoby chyba nastąpić przez zniesienie spad-
kowania, t. j. środek wielokrotnie przez śmie-
lszych teoretyków proponowany. Społecz-
stwu przypadłaby w udziale organizacja war-
sztatów pracy, — jednym słowem uspołecznie-
nie środków produkcji musiałoby nastąpić
nawet wówczas, gdyby zaszły zasadnicze zmia-
ny w charakterze tych ostatnich.

Władysław Studnicki.

"MĘKAŁE".

I.

Mieszczanin Łagowa, Kurozwek. Oleśnicy,
Pacanowa, Połańca—drobnym osad na pogra-
niczu gub. Kieleckiej i Radomskiej położonych,
nosi w ustach ludu okolicznego pogardliwe
przezwiśko — „mękała”.

„Mękałska dusza” — mówi chłop, gdy chce
wyrzucić swój wstręt i nienawiść, lub określić
dobitnie czyjąś nędzotę moralną. Zapytany o
przyczynę nienawiści i nazwy — wspomina ja-
kieś odległe, mgliste w jego pamięci zaryso-
wujące się dzieje. Mieszczanin ze swej strony
pogardza „śmierdziuchem chamciuciu”, drwi z
jego głupoty i, ile się uda, oszukuje w han-
dlu. Jakkolwiek mękałstwo nie pozbyło się

powszechnego u nas indywidualizmu, stoi jed-
nak w stosunku do wioski bardziej solidarną
i jednomyślną gromadą.

Mieszczanin kilkomorgowiec przewyższa chłopa
sprytem, inteligencją, wytrwałością. Jest
pracowitszym i lepszym rolnikiem, — ma-
forolny jest po za uprawą swego „zuchelka”
przebiegłym przekupniem (handluje mięsem,
rznosząc je po wsiach i dworach, koźmi,
trzodą chlewną, zbożem, owocami), bezrolny
uprawia rzemiosło (szewctwo, rymarstwo, mu-
larstwo, kowalstwo, stolarstwo). Hardy jest
niesłychanie. Hardość ta „obywatelska” zró-
dło ma w tradycyji ustnej o dawnym stanie
mieszczańskim, o dostojności w sędzię ła-
wniczym, o wysokiej „kunsztów” uprawie. Ce-
chuje mękała religijność, pachnąca odległymi
wiekami, fanatyczna a obrzędowa, i niezmiernie
oryginalny pogląd w rzeczach polityki,
pogląd dodatni i stanowiący kręgosłup niejako
jego organizmu moralnego.

Nim przystąpię do bardziej szczegółowego
opisu bytu mieszkańców jednej z najuboższych
a najstarszych z wymienionych osad—Oleśni-
cy, oraz do wyjaśnienia stosunku mękała do
chłopa, zaznaczę tutaj przyczynę wymienione-
go w tytule imioniska.

Oleśnica — licha dziś osada rolnicza w gub.
kieleckiej, powiecie stopnickim — jest jedną z
najstarszych miast Powiśla małopolskiego. Sa-
siaduje ona ze Stopnicą, Solcem, Pacanowem,
Połańcem, Staszowem, Kurozwekami i Szydłow-
cem. Leży na szlaku, którym w r. 1241 cią-
gnął z pod Sandomierza ku Krakowu zwycię-
ski Batu-chan. W odległości wiorst kilku, pod
Wielkim-Turkiem, między Połańcem a Osie-
kiem, stoczył z mongolami nieszcześliwą bitwę
Włodzimierz, wojewoda krakowski. Po tem
zwycięstwie szedł Batuchan przez Oleśnicę i
Szydłów ku Chmielnikowi, gdzie kwiat rycer-
stwa polskiego przez hordy oskrzydłony po-
legł śmiercią męczeńską.

Na całym pasie Nadwisia po odejściu mon-
gołów pozostała pustynia, a w rzędzie miast
w perzynę zburzonych była i Oleśnica. Już
jednak w roku 1255 otrzymuje ona przywilej
rządzenia się prawem magdeburkiem, wyprzed-
zając pod tym względem nie tylko sąsiednie
miasta małopolskie, ale Kraków (w r. 1257),
Lublin (1317) i Tarnów (1330).

Wcześniej uzyskały prawo teutońskie tylko
Szroda (1178), Lwów (1217), Brzeg (1250) i
Poznań (1253). Prawdopodobną jest rzeczą,
że odbudowali i podnieśli zburzone miasto o-
sadnicy niemieccy, chętnie przez Bolesława
Wstydliwego ściągani.

Od nadania przywileju aż po ostatnie lata
wieku XVIII jest Oleśnica na prawie niemie-
ckim. Czy przeniesienie miasta z prawa pol-
skiego na niemieckie rozciągało się i na wios-
ki, wchodzące w skład majątności „Zamku O-
leśnickiego” — określić trudno w braku jakich-
kolwiek po temu wskazówek.

Kazimierz Wielki, zakazując pod karą śmierci
w roku 1356 „nagany” (apelacyi) sądów ła-
wnicznych do Magdeburga i Halli i ustanawia-
jąc dla miast na prawie magdeburkiem sądy
najwyższe prowincjonalne w Krakowie, Poz-
naniu i Sandomierzu, prawdopodobnie Oleśni-
cy do Sandomierza apelować polecił. — „Orty-
le” bowiem krakowskie z Magdeburga spro-
wadzane na wyroki oleśnickie wpływu nie wy-
wierały. „Ortyle” zabraniają np. wyciskania
zrna za pomocą tortur, — tymczasem jeszcze
w wieku XVIII akta sądu radzieckiego. Oleś-
nicy mówią wyraźnie o „konnossatach dobro-
wolnych i inkwizycyjach przymusowych”.

Księgi praw magdeburskich sąd oleśnicki nie
miał zapewne, jak wiele innych miasteczek
pomniejszych, i sądzono według tradycyji, zwy-
czajów i przykładu.

Wytworzyła się tu mieszanina prawodawstw.
Księga dekretów, z których wyjątki przyto-
czę, mówi o „Saxonii” („Zwierciadło Saskie”,
zebrane około roku 1220 przez Epka de Rep-
gow), o „Prawie magdeburkiem” i „Chełmiń-
skiem”, — oraz o „Statucie”. Mieszanina tём
jest prawdopodobniejszą z lat upływem, że już
w wieku XV nawet mieszczenie krakowscy
zwracali się niejednokrotnie do *praw niemieckich*,
ilekroć prawo saskie i chełmińskie niedosta-
tecznymi się okazywały.

W okresie ferowania dekretów w wieku ze-
szłym (od roku 1756 do 1773) wyższą instan-
cją jest już dziedzic „Zamku”. On aprobeuje
wyroki, „relaxuje” czasami dolę skazanych na

śmierć, ulaskawiając ich o tyle np., że ćwiertowani być mają nie za życia, lecz po straceniu mieczem.

Wyroki, jakie mam pod ręką, noszą tytuł następujący: „Protokół Dekretów miejskich Oleśnickich Anno 1726, sporządzony za Sz—o Pisarza nadwornego przez przywilej naznaczonego *Kuchmistrza* i Pisarza nadwornego J. W. Pana i Dobr. Naszego”.

„W tym protokóle Dekreta więźniów i złooczyńców, którzy jaką śmiercią ginęli dla pamięci dalszego Urzędu Radzieckiego, którzy natanczas będą dochodzili”...

Z roku 1759.

„Żyda Michela z miasta Raciąga dobrowolnie Inkwizycyja przed sądem miasta Oleśnice.

Jako zeznał na dobrowolnych Inkwizycyjach przed sądem zwyczajnych wyrażonych osób, jako ich było żydów czterech jeneralnych, a piąty (*pięty*) żyd-niemiec Szłazanin z miasta Wrocławia i dwóch katolików, tylko żyd nie wie, z kąd są, i nie wie, jak się zowią. Ci zaś sami Żydziej więźniowie—Michel i drugi żyd Dawid z miasta Płocka, trzeci z miasta Tarnowa zeznali: żyd Michel zeznał, jako będąc w szpitalu w mieście w Pilcy i ten niemiec żyd tam mnie napadł i namawiał mię, który mi rzekł: podź ze mną, ma tam żyd arendarz w Lgocyjej pieniądze, co woły sprzedał. I posli obydwa wieczorem, a drudzy kompania kolegaci siedzieli w krzakach pod karlinem. I krzyknął na nich żyd-niemiec po żydowsku: *Erszko*, przybywajcie; bo mi nóż utonął. Ci zeszedłszy się ze sobą mieli gorzałki barełkę, w tem się napijali i tak poszli nocą do Lgocyjej do browaru. I tak jedni poszli do izby a drudzy byli na dworze, jeden żyd Dawid u drzwi a drugi u furtki na tele. Powtórne Inkwizycyje tych żydów Michel i Dawid więźniów, którzy na konfessatach, jako żyd młody Dawid stał z nożem nad stróżem katolikiem w browarze w Lgocyjej. Żyd Dawid młody zeznał na konfessatach, jako słyszał żydówkę, która mówiła, iż ten żyd stary Michel głowę ukreślił Dziecięciu żydowskiemu i nożem pokłół żydówkę. I mieli taką radę między sobą: zabrawszy pieniądze Arendarzowi, podzielimy się i pojedziemy do Szląska.

Dekret Niewiernych żydów.

Żyd Michel, który się dał namówić niewiernemu żydowi niemcowi, aby zrabowali arendarza Lgocykiego i z drugiemu Żydam, którzy naszedłszy, zrabowawszy i pokłówszy Arendarkę i Winiarkę żydówkę i dziecięciu głowę ukreśli, pieniądze pobrali—naznaczamy niniejszym Sądem naszym według sprawiedliwości i świętobliwego Prawa, aby Żyd Michel żywcem był ćwiartowany i ćwierci jego na palach po gościńcach bite przy granicy. Drugi żyd Dawid z miasta Płocka, będąc przy tem Excessie także namawiany i z nożem stojąc nad browarnym stróżem katolikiem, mówiąc do niego: jak będziesz wołał, to cię nożem przebiję, — za który występki jego i przestępstwo Przykazania Boskiego, naznaczamy Sądem naszym, jako Prawa święte świadczą, aby był żywo w koło wpleciony i na pal przybity.

Lubo ci Zbójcy zaśluzili śmierć według Prawa dekretem wyrażonego, ad instantiam jednak JW. Pana i Dobrodzieja naszego, relaxuje się dekret tak, aby żyd Michel pierwaj był ścięty, a potem ćwiartowany i ćwierci po gościńcach na palach powieszane. Drugi Żyd Dawid tymże sposobem, aby był ścięty i w koło wplatany i z kołem na pal przy gościńcu wbity. Mocą i władzą Zamku Oleśnickiego aprobuję ten dekret.—K. m. p.

Działo się w Oleśnicy dnia ósmego, miesiąca czerwca, 1759 r.

Z roku 1760.

„My, sąd miejski Oleśnicki, zasiadłszy w sprawie Jaśnie W-nego Pana a Dobrodzieja Naszego kryminalnej, która się pokazała na Lokaja, sługę pańskiego imieniem Symona, rodem z Mrzygłoda z miasteczka, miejski synek. Młodzian, który pomieniony Symon nieszczęsnym affektem swoim i umysłem dobył się do skarbu pańskiego i kłódkę ukreślił, ale nie wziął, tylko przez straż miejską nadworną, który spostrzegłszy, że kłódkę ukreconą u Skarba Pańskiego,—więc tedy przez rozdruć ludzi Pańskich Grzegorza masztalerza, sługę Pańskiego, który mówiąc do tego Symona: tyś to tę kłódkę ukreślił? Ten odpowiedział, i że ja.

W tem ten Symon wszedłszy na zapiec i mając nóż przy sobie i kłół się nim, którego krew oblała. Jako Inkwizycyja padła przed Sądem Oleśnickim w swym ciełe pomieniony Symon uczynił ran cztery ku sercu, a więc za takowy Excess kryminalny, gdy chciał duszę swoją zgubić, ferujemy dekret niniejszym sądem naszym za jego występki według Świętobliwego Prawa, aby był obieszon na szubienicy dla ukajenia inszych.

Który dekret i sąd Starą radą, jako nie umiejący pisać rękami swemi własnymi, w kółkach znakiem krzyża świętego podpisujemy.

Wojciech Biernacki—Burmistrz

Michał Lalowicz—Stary Rajca

Matuus Dziedzicowic—Stary Rajca

Maciej Stępień—Stary Rajca i t. d.

Antoni Gnatowski—Ławnik

Grzegorz Chojnacki—Ławnik i t. d.

Michał Szczepański—Lajc Woyt.

Z roku 1760.

„Inkwizycyja Franciszki Leszczynczanki a córki Adrynki — racione ognia, założonego w dom małżonków Szymańskich, obywatelów m. Oleśnice.

Pierwsze zeznanie tejże Franciszki, jako zakochawszy się z sobą z Grzegorzem masztalerzem Pańskim, który się miał ze mną żenić w tem do Szymańskich córki poszedł—ja—widząc to—wzięłam węgiel ognia, uwinawszy w szmacinę pod wąż (?) poszłam nocnym sposobem po drugich pacierzach i wetchnęłam w strzechę od domu w chlew, gdzie bydłeta były, a to z tej racyi, że mnie porzucił. Do tego i do Szymańskich miałam anse o pieniądze żołnierza, którzy mnie o więcej posadzali, jak co ja wzięta. Tylko talar bity beło. Powtórne Inkwizycyje tejże Franciszki w roku 1758 racione tegoż samego ognia taż sama dobrowolnie zeznała, — jako ja z umysłu swego ten ogień założyłam i spaliłam tych małżonków Szymańskich. Zaś według płodu, to sama dobrowolnie zeznała, jako zostawszy brzemienną z tymże Grzegorzem Masztalerzem w r. 1758 we żniwa,—z tym spuściwszy przed tymże Grzegorzem, że ja jest taką. Na to odpowiedział, że jeżeli się będzie chować, to będę wiedział, jak się rzadzić, jeżeli zaś nieżywe będzie, to tam zrób z nim, co chcesz. Ale ja widząc, że ja jest już niepewna, dźwigałam kamienie na to, abym sobie potrafiła dla wstydu.

Potem odjechałszy matka na jarmark — nie było nikogój, tylko siostra. Ja rozchorowawszy się, układałam się za piecem w izbie — w tym pytała się mnie siostra: cóc to? Jam powiedziała, że mnie wnetrze boli. W tymem porodziła i w grub-em włożyła. Po dwóch dniach poszłam prac, to—ć dziecię—m wzięła i uwinęłam między chusty i utopiłam na zwierzyńcu w dole, które zaraz utonęło. Potem powiedziała temuż Grzegorzowi, że się tak stało, a on mi na to odpowiedział, żeś źle zrobiła, bobym beł inszego sposobu szukał i pod Bożą Męką bym pochował.

Pytając się, na coś się dała powtórnie uwiścić, odpowiedziała: bo się obiecał ze mną żenić — w tymem mu się pozwoliła, kiedy tylko chciał.

Tedy zaś przyjechałszy z Podola, kiedy na kontrakty jeździli do Lwowa w roku 1760, gdy ze mną pił we czwartek, a w piątek do córki Szymańskich poszedł—w tymem, rozgniewawszy się, zapaliła.

Dekret według Inkwizycyi. My sąd Radziecki, Oleśnicki i t. d. Za dobrowolnym na Inkwizycyjach tejże Franciszki, która się dobrowolnie przyznała według wszystkich punktów, za które to występki, jako Świętobliwe Prawa nasze świadczą taki ferujemy Dekret, aby ogniem skarana beła dla ukajenia inszych.

Lubo Franciszka za niecnoty swoje popełnione, według Prawa i Sprawiedliwości męczona i śmiercią Dekretem opisaną palona być powinna, mocą jednak Dworu Oleśnickiego relaxuje się Rygor, wyrażony w Dekrecie tak, aby bez inszych mąk, mieczem tylko katowskim ścięta była. Dat. we Dworze Oleśnickim 26 Febr. 1760 r.—K. m. p.

Z r. 1773.

„Dekret żyda Łachmana w r. 1773 dnia 14 Stycznia w dzień piątkowy.

Zasiadłszy w sprawie niewiernego żyda Łachmana na złodzieja rodem z Lanckorony, a ożenionego w mieście Podolskim Żwańcu, który przez pijaństwo z żoną swoją skłóciwszy się udał się na hultajskie złodziejstwa, a żonę

swoją porzucił w Starym mieście i sam poszedł do Iwanisk, dał parobkowi groszy dziesięć N. 10, aby go do Staszowa przywiózł. Gdy wszedł do domu żydowskiego w Opatowskiej ulicy na lewej stronie, tam wszedł Zieleński, który bywszy w Konfederacyi Barskiej był w tym Żwańcu gospodą w tym domu, gdzie też i ten żyd beł przy zarobku. Więc wejrzawszy na żyda poznał go, potem go się zapytał: a ty tu, żydzie co robisz? Żyd mu odpowiedział: tak chodzą po świecie, ten-tując kawałka chleba. W tym ten Zieleński kazał dać wódki blaszane naczynie i częstował kilkoma porcyjami żyda, namawiającego na złodziejstwo, obiecującego:—będziesz miał pieniądze i konia. Wziął ten Zieleński z sobą wódki flaszkę i pili przez drogę kilka razy. Przyjechałszy pod miasteczko Oleśnicę pojechał ten Zieleński po zapłocin, a żyd poszedł piechotą. Konia uwiązawszy u płota, sami poszli do miasta na przeglądy. Przyszli do Ratusza, tam po stajni rewidowali, poszli potem do Austeryi. Tam beły wozy z chlebem wojska Jej Cesarskiej Mości, więc się im nie udało ukraść. Poszli potem do stajni Księżych i pootwierali drzwi do pierwszej stajni. Druga stajenka była zamknięta zamkiem — ten żyd włazł przez górę i spuścił się do koni, gdzie się łoskot uczynił. Parobek domowy, pomiarkowawszy, że złodziej, dał znać do Panów swoich, a Zieleński w tym poplochu uciekł. Więc złapanego gdy oddali do Urzędu, jako złooczyńca za kryminalny występki według Św. sprawiedliwości a prawa Chełmieńskiego, Saskiego i Magdeburgskiego kryminalnie Dekretem naszym śmierć szubieniczną naznaczamy. Aby z tej szubienicy niebył żadną korrupcyją, zakupieniem albo kradzieżą odcinany, aż swój czas naznaczony wykonany będzie, bo gdyby się kto poważał to uczynić, na kogo przeświadczenie padnie, ten będzie podlegał Dekretowi nieuchronnemu. *Pereat mundus, fiat justitia. Amen*”.

Władza aprobaty ostatecznej wyroku sądowego, powierzona dziedzicowi, poniżyła sądownictwo miejskie.

Potworna, na mieszaninie legend odwiecznych oparta modła wyrokowania, stosowana przez sąd mieszczanski, staje się w rękę dziedzica biczem na lud okoliczny, a niejednokrotnie stosuje się poprostu do jego rozkazu. Trudno znaleźć lepszy sposób upozorowania barbarzyństwa. Opowieść ludowa, z jaką spotykałem się w kilku wioskach, otaczających Oleśnicę, wie o parobku „nieboraku”, który za zabicie psadziedzicznego na polu — do sądu miejskiego oddany, na śmierć szubieniczną osadzony został. Opowieść ta zbyt jest w pamięci ludowej świeża, zbyt żywą do „mękali” tchnie nienawiścią i zbyt jest powszechnie znana, aby fałszywą być miała,—a wykonanie wyroku na „nieboraku” o małą zapewne miarę czasu wyprzedza szlachetnym uniwersał z obozu pod sąsiednim Potańcem, nie dziwna, że nadaremnie, wydany...

S. Żeromski.

GŁOSY.

Wydzierżawienie kopalni i zakładów górniczych. — List z Cieszyna. — Roznosiciele towarów. — Kłamiwy zarzut. — „Nowej dożyliśmy ery.” — Odpowiedź Izraelicie. — Sprostowanie.

— (§). Postanowienie oddania w długą, bo 99-letnią dzierżawę rządowych zakładów górniczych w okręgu zachodnim—uległo krytyce wielu pism ruskich. Zakłady te to kopalnia węgla *Reden*, w której trwa pożar już od 50 lat, i kopalnie rudy cynkowej, istniejące lub projektowane do eksploatacyi. W prasie naszej dotychczas o tej sprawie szczegółowo nie pisano, chociaż posiada ona dla górnictwa naszego niepoślednie znaczenie.

Zwolennicy wydzierżawienia zakładów górniczych twierdzą, że kopalnia *Reden* pali się oddawna i jest zatopiona, kopalnie zaś rudy cynkowej i inne albo wyczerpane, albo, jak np. kopalnie olkuskie (srebro i ołów), oddawna zatopione. Doprowadzenie ich do porządku pochłonęłoby znaczne sumy.

Tymczasem osoby dobrze poinformowane twierdzą, że kopalnia Reden pali się tylko w części zachodniej, we wschodniej zaś może być i jest nawet eksploatowana. Budowa nowej fabryki w Dąbrowie, w którejby wytapiano z rudy cynk, kosztowałaby 120,000 rs. Fabryka może produkować 150,000 pudów cynku, wtedy zaś dawałaby 60% dochodu. Oprócz tego trzebaby osuszyć kopalnie galmanu, na co należy wydać 150,000 rs. Obecnie fabryka rządowa produkuje 90,000 pudów cynku, 160,000 pudów dostarczają zakłady Kramsty, zaś około 200,000 pudów sprowadza się ze Szlązka pruskiego.

Jednocześnie poruszono również myśl wydzierżawienia lub sprzedania fabryk rządowych w okręgu wschodnim, które produkują rocznie około 350,000 pudów żelaza. Jakkolwiek fabryki te pod względem technicznym źle są urządzone, dają one jednak, według obliczeń p. U. w *Grażdaniu*, około 45% dochodu.

Wspomniany wyżej autor twierdzi, że kopalnie i fabryki rządowe w Królestwie posiadają nader pomyślne warunki rozwoju, że dzisiaj już dają znaczny dochód, który z łatwością przy pewnym nakładzie można podwoić.

Oddanie kopalni i fabryk w ręce prywatne, pomijając inne względy, jest z tego powodu głównie niepożądanem, że robotnicy w zakładach tych lepiej byli zazwyczaj uposażeni, co wpływało na podniesienie ogólnego poziomu płacy zarobnej górników.

— List otwarty.

Cieszyn w styczniu 1891 r.

Oto siedzę sobie w Czytelni ludowej i przeglądam dzienniki.

„Galicyja otrzyma wkrótce nową ustawę myśliwską”.

Każda wiadomość z Galicyi, z kraju kontuszowców, którzy się niczego nie nauczyli i nie nie zapomnieli, działa na mnie przygnębiająco, więc i ta niewinna wzmianka zawisła chmurą nad mojem czołem.

Znam ja te ustawy galicyjskie: znam nowelę drogową, słyzałem o hofratch, o „świętej karczmie”, o komitecie pomnika Mickiewicza, o fundacyi barona Hirsza itd., dlatego też z góry jestem przekonany, że owa „ustawa myśliwska” będzie nowym przywilejem szlachty a uciskiem chłopca.

Eh, zwróć gdzieindziej myśl swoją, mianowicie tam, gdzie naszej szlachty już niema, a baron Hirsz jeszcze nie przyszedł; biorę więc do ręki „Katolika”, organ ludowy wychodzący w Bytomiu na Szląsku Pruskim, i czytam:

„Od kilku lat stara się poseł Konrad i nasi posłowie, aby przeprowadzić prawo, któreby obroniło lud od szkody, jaką robi zwierzyna, która żyje w lasach i na polach wielkich dóbr rządowych i pańskich”.

Odetchnąłem. No, dzięki Bogu, jest zakątek gdzie na zwierzostan i na myśliwstwo zapatrują się nietylko z punktu widzenia „sportu”, t. j. próżniaczej przyjemności.

Czytam dalej:

„Minister rolnictwa i posłowie wszystkich stronnictw oświadczyli, że widzą, iż takie prawo jest potrzebne, i że chcą, aby je w tym roku doprowadzić do końca. To bardzo dobrze, że wszyscy chcą prawa; lecz jedni chcą takiego, inni—owego prawa. Nietylko chodzi o to, aby było prawo, ale aby rzeczywiście obroniło lud. Najlepiej by było, gdyby wydano prawo krótkie, takie: każdemu wolno swego pola i żniwa bronić przed zwierzyną: strzelać, zabijać zwierzynę i zabierać ją sobie, skoro na jego pole wnijdzie. Więcej paragrafów prawo nie potrzebowałoby mieć. Wszystko inne samoby się zrobiło...”

A dalej znówu:

„Dobrzeby było, aby z każdej gminy na Górnym Szląsku napisano do „Katolika”, ile tak mniej-więcej zwierzyna przez rok zrobi szkody w gminie ludzom.

„Byłoby też dobrze, gdyby napisano, jak lud myśli, jakby sprawę urządzić, aby szkody nie było”.

Gazda.

— (p) Przed kilkoma tygodniami wydane zostało rozporządzenie, zabraniające t. zw. „węgrom”, poddanym austriackim—prowadzenia handlu w Królestwie i guberniach zachodnich. Obecnie, jak zapewnia *Warszawskij Dniownik*, oprócz tatarów i wielkorosów, sprzedają-

cych mydło, noże, ceratę i chodniki, innych drobnych handlarzy w Królestwie niema. Tak nie jest, bo wielu mniemanych „węgrów” było rodowitymi warszawiakami, do nich więc zapewne zakaz stosowany nie będzie. Dalej są kramarze-żydzi, roznoszący po wsiach towary, wreszcie obraźnicy, którzy oprócz obrazków świętych sprzedają często paciorki i rozmaite drobiazgi galanterijne. Z braku roznosicieli, zdaniem *Dniownika*,

„skorzystałby powinni kupcy ruscy i założyć w Warszawie skład perkalików russkich oraz sprzedawać je przez drobnych handlarzy i roznosicieli. Ażeby uniknąć zbytnich wydatków, kupcy powinni skorzystać z sił miejscowych, które lepiej znają kraj, aniżeli nowi przybysze. Towary ruskie z pewnością znajdą zbyć.”

Warszawa obecnie, jak w innem miejscu zaznacza *Dniownik*, liczy 60,000 mieszkańców wyznania prawosławnego.

Pierwszy punkt podanej wyżej rady oddawna już został urzeczywistniony, w Warszawie bowiem istnieje nie jeden nawet, ale kilka składów tkanin bawełnianych i płócien russkich.

* * *

— (P). W 3 numerze *Tygodnika powszechnego* znajdujemy korespondencyję ze Lwowa, której autor, p. K. J. Gorzycki, zaznaczając, że wobec grup ludowych (chłopi i, warstwy najemnicze miejskie), wdzierających się do sejmu, między zachowawcami i liberałami panuje zupełne porozumienie. Na zdanie to zgodzić się trzeba, ale p. K. Gorzycki, nie poprzestając na zaznaczeniu faktu, tak dalej pisze:

„Zgodę społeczną wystawiają oni innym w tym razie jako święty obowiązek. Odpowiednio i nasi ekonomiści czynią to obowiązującym dogmatem nauki. *Zresztą i nasi inteligentni chłopomani z obrzydzeniem patrzą na zasadę klasowości. Np. redaktorowi „Przyjaciela ludu” fakt ten bardzo się nie podoba.* Tymczasem na praktyce (tak) nasze życie społeczne coraz bardziej zaczyna się różniczkować.”

Podkreślone zdania są świadomem kłamstwem, którego p. K. J. Gorzycki dopuszcza niewiedząco w jakim celu. Właśnie *Przyjaciel ludu* stoi wyłącznie na gruncie klasowych interesów chłopskich i przed wyborami w 1889 r. nawoływał, żeby chłopci wybierali do sejmu z pomiędzy siebie swoich własnych posłów.

Dziwi nas to, że redakcyjna *Tygodnika powszechnego*, która powinna być o tej sprawie dobrze poinformowaną, toleruje kłamliwe i potwarzę zarzuty p. Gorzyckiego, wprowadzając w błąd swych czytelników.

* * *

— (p)... „Nowej dożyliśmy ery,
W Berlinie będziemy pierwi,
Tytuły, wstęgi, ordery
Sypną się nam na sto piersi...”

Marzy rozkosznie *Kraj*, opowiadając swym czytelnikom, jak podczas rautu w gmachu Opery spostrzegł cesarz Wilhelm posła polskiego, p. Józefa Kościelskiego, i „zbliżywszy się doń, powitał go bardzo łaskawie.” W ciągu rozmowy „cesarz wyraził zadowolenie z powodu zachowania się posłów polskich w sprawie ceł na zboże.”

Niektóre dzienniki wyraziły wątpliwość, czy istotnie cesarz Wilhelm w taki sposób rozmawiał z p. Kościelskim. *Kreuz-Zeitung*, a za nią gazety poznańskie zارعząc, że rozmowa jest zupełnie wiarogodną. Istotnie, dla czegoż ma być inaczej. Wszak posłowie poznańscy, chcąc pozyskać łaskawe zaufanie rządu, głosowali za cłami, które nietylko że rujną rolników polskich z za kordonu, ale również podwyższają znacznie cenę chleba dla robotników i rzemieślników w Poznańskim, a dla ludności włościańskiej nie mają żadnego znaczenia, bo ta niewiele zboża sprzedaje, a często (małorolni i bezrolni) kupować je musi. Za taki dowód zyczliwości dla rządu i niemieckiej ojczyzny, chociaż zyczliwość ta zresztą odpowiada zupełnie interesom szlacheckim — należało się posłom polskim, a zwłaszcza p. Kościelskiemu, który ich na dobrą drogę wprowadził, najwyższe uznanie.

Ciekawa rzecz, czy siedzący gdzieś w zakładku nasz szlachcic wiejski, który na każdej konferencji z Jojną lub Abramkiem przeklina cła pruskie, zdaje sobie sprawę, że on płaci w pewnej mierze za to, żeby pierś p. Kościelskiego ozdobił jaki order, albo że-

by na stolicy arcybiskupiej, zamiast spolszczonego Niemca, zasiadł zniemczony Polak, — bo o innych zdobycach stańczycy poznańscy marzyć nie mogą.

— (b) *Izraelita* w rubryce „Za tydzień” (jest to owoc asymilacji polskiego nagłówka „Z tygodnia”) trudni się fałszowaniem literackich wyrobów swoich towarzyszy i, wierny zasadom handlu, puszcza w obieg fałszyfikaty zamiast rzetelnego towaru. Oto próbki:

Głos.

Izraelita.

Wszelka obrona antysemityzmu z narodowościowego stanowiska byłaby tak łatwą, tak trafiającą do przekonania i o tyle godziwą... Ale na stanowisku tem bronić się nie będę.. To tylko dodam: w walce z żydami, dopóki sobą pozostaną, tylko i wyłącznie na stanowisku narodowościowym stać będzie można.

Idzie o to, aby „żyd, będąc żydem, ani francuza, ani hiszpana, ani Niemca, ani kosmopolity nie udawał.”

Wszelako poszerzenie kabalistycznych formułek dochodzi autor do wniosku, że na pierwszym z wymienionych stanowisk (narodowym) nie da się żydów zwalczyć.

„Innemi słowy, aby był i pozostał żydem, z nikim innym się nie łączył, do żadnego innego nie włączał się ogółu.” (Czyżby inaczej nie umiał się łączyć, jak udając? *Red. Głosu.*)

Co do p. Cremieux, to objaśniono nas, że żydzi algierscy w swoim czasie domagali się naturalizacji francuskiej, zaś arabowie nie. Łatwo zrozumieć, że algierscy żydzi mogli już domagać się praw takich, których doniosłość arabowie jeszcze nie pojmowali. Ale *Głosowi* szło o zaznaczenie tego faktu, że p. Cremieux udzielił owych swobód „w chwili jak najbardziej nieprzyjaznej dla swojej „przybranej ojczyzny”. Gdyby w czasie wojny żydzi domagali się odwołania swych współwyznawców z szeregu, zaś „arabowie nie”, czy i wówczas uczynienie zadość ich prośbie byłoby tylko dowodem „humanitarności” Cremieux’go?

Bez względu na to, jak się „odnoszą” żydzi tutejsi do niemieckich, co ma świadczyć obraku solidarności między semitami różnych krajów, pozostać musimy przy zdaniu przednim. Wzmianka o solidarności „algierskich, australskich albo nowojorskich semitów” w odniesieniu do ostatniego numeru *Izraelity* o tyle tylko jest błędna, iż należałoby powiedzieć: „semitów warszawskich, londyńskich, wiedeńskich, paryżkich i tunijskich”, gdyż o takich właśnie mówi „wyznaniowy” organ tutejszych bezwyznaniowców semickich.

— (n) Z powodu uwag o sprzedaży Kępczawa, wyrażonych w korespondencji z Mławskiego (Nr. 5 *Głosu*), p. Z. Rościszewski, radca Tow. Kred. Ziem. zakomunikował nam dowody przekonujące, że działał zgodnie z prawem i ustawami Towarzystwa, które wyraźnie określała, w jakich walorach składać należy kaucyję. Pełnomocnik p. Śnieżko-Błockiego, p. Tabaczyński, warunkom tym nie uczynił zadość.

Chętnie prostujemy ten szczegół, tembardziej, że korespondentowi nie chodziło specjalnie o oskarżanie p. Rościszewskiego. Natomiast pozostaje faktem, że sprzedaż majątku przez licytację była po prostu szwindlem, urządzonym na szkodę wierzycieli, o co głównie chodziło. Działanie Towarzystwa w danym wypadku nie jest również bez zarzutu, rozkładanie bowiem należnych rat na lat kilka, kiedy właściciel majątek niszczy i zobowiązań względem wierzycieli nie spełnia, obniża prawa tych wierzycieli, ponieważ pomiędzy zahypotekowanymi ich sumami a sumą Towarzystwa powstaje dług nowy, którego w chwili udzielania pożyczki nie było.

Z KRAJU.

Memoryjał p. Zaleskiego w sprawie kredytu długo-terminowego dla włościan. — Emigracja i zarobki. — Co p. Fr. K. nazywa niedostatkiem. — Zamknięcie resursy w Lublinie. — Teatr amatorski.

O obdłużeniu większej własności pisano wiele. Obrachowano, że długi wynoszą 67%, a jak twierdzą niektórzy autorowie—80% jej wartości. Natomiast o obdłużeniu własności drobnej nie mamy żadnych, nawet przypuszczalnych danych. Wiemy, że istnieje w kraju z górą tysiąc kas gminnych, które wypożyczają włościanom parę milionów rubli rocznie, ale są to długi krótko-terminowe. Od czasu do czasu czytamy wykazy sprzedanych za długi osad włościańskich, a liczba tych sprzedaży z każdym rokiem wzrasta, co wskazuje, że zwiększa się obdłużenie gruntów włościańskich. Inaczej być nie może. Podzielność osad jest prawnie ograniczona, kiedy więc gospodarz umiera, zwykle jedno z dzieci utrzymuje się przy gruncie i spłaca pozostałych spadkobierców. Te spłaty tłomaczą wzrost długów, a są przede inne jeszcze przyczyny. Notaryjusz w Kole i zarazem obywatel ziemski, p. Leonard Zaleski, w memoryjale, podanym do Kaliskiego wydziału gubernialnego do spraw włościańskich oblicza, że długi prywatne włościan, właścicieli gruntów w powiecie kaliskim dochodzą do 2,000,000 rs. i od tej sumy płacą chłopci średnio przynajmniej 10% rocznie. Jeżeli przyjmujemy sumę powyższą za przeciętną, to długi włościan w 84 powiatach Królestwa wynoszą 168 milionów rubli, co stanowi 30% wartości gruntów (około 280,000 włók, licząc po 2,000 za włókę). Bank włościański daje pożyczki na kupno ziemi, kasy gminne o tyle o ile zaspakajają potrzebę kredytu krótko-terminowego. Ale, jak się okazuje, włościanie potrzebują również taniego, długoterminowego kredytu na grunta, będące już w ich posiadaniu. Wierzycielom prywatnym płacą zazwyczaj lichwiarskie procenty. Obciążanie ziemi pożyczkami hipotecznymi wogóle nie jest pożądanem, często nawet doprowadza do ruiny rolników, bo gospodarstwo nie daje takiego procentu, jaki płacić trzeba. Wobec jednak faktu istniejącego już obdłużenia nie czas rozprawiać o tem, lecz pomyśleć raczej należy, żeby kredyt drogi zastąpić możliwie tanim. Długi prywatne włościan wynoszą, jak wyżej podałem, około 168 milionów rubli; przypuśćmy, że jest to zbyt wysoka cyfra, zmniejszymy więc ją o 1/3—w każdym razie otrzymamy za górą 100 milionów. Cyfra taka daje poważną podstawę instytucji kredytu hipotecznego dla włościan. Gdyby chłopci, zamiast dzisiejszych procentów, płacili chociażby 8% rocznie, to zostałaby im w kieszeni co najmniej 2—3 miliony rubli.

„Dawniej, od r. 1864 do 1884”, powiada p. Zaleski, włościanie nie potrzebowali długoterminowego kredytu, gdyż ziemia dawała dobry dochód, nietylko więc nie potrzebowali pieniędzy, lecz jeszcze robili oszczędności, czego najlepszym dowodem jest to, że w jednym tylko kolskim powiecie w powyższym okresie czasu włościanie wykupili od Niemców-kolonistów i obywateli ziemskich grunta za sumę w przybliżeniu 5,000,000 rs.”

To szybkie wykupywanie gruntów, za które płacono nieraz wygórowane sumy, jest obok spłat części spadku jedną z głównych przyczyn obdłużenia własności drobnej.

P. Zaleski ubocznie tylko wspomina o sprzedażach gruntów włościańskich za długi, zaznaczając, że w każdym powiecie wśród bezrolnych naliczyć można kilkuset, którzy jeszcze przed paru laty posiadali osady od 3 do 10 morgów. Liczba takich wywłaszczonych stale wzrasta.

Obywatele ziemscy jako-tako ratują swoje interesy za pomocą pożyczek Towarzystwa kredytowego, włościanie zaś w dzisiejszych, trudnych dla rolnictwa warunkach nie mają wcale kredytu długoterminowego.

Tymczasem Towarzystwo, jak słusznie powiada p. Zaleski, „nie jest instytucją dla klasy uprzywilejowanej lub ziemi uprzywilejowanej, i zgodnie ze swą nazwą i celem winno przychodzić w pomoc kredytem wszystkim, bez różnicy stanów, właścicielom ziemskim, potrzebującym pożyczek.” Dzisiaj już przestrzeń grun-

tów włościańskich równa się przestrzeni majątków większych, a ponieważ na ziemi oprócz chłopów znaleźć kupców trudno, to obszar gruntów, będących w ich posiadaniu, zwiększać się musi.

Bank włościański ma cel specjalny, zresztą względnie niewielki kapitał tej instytucji nie pozwala na rozszerzenie zakresu jej działania. Nie zmieniając więc ustawy banku, najważniejszej postarac się o to, żeby włościanie korzystać mogli z pożyczek Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Ze względu jednak, że byłyby to pożyczki drobne, od 300 do 2,000 rs., należy ułatwić ich otrzymywanie, oraz wypłatę rat. Dlatego, zdaniem p. Zaleskiego, potrzeba: 1) urządzić hipoteki powiatowe dla osad włościańskich, a księgi hipoteczne przechowywać w wydziałach powiatowych; 2) ogłoszenia o urządzeniu hipoteki i korespondencje o spadkach włościańskich drukować tylko w miejscowych „Wiadomościach gubernialnych”, oraz publikować przez wójtów na zebraniach gminnych; 3) zmniejszyć o połowę, w stosunku do istniejącej taksy, wynagrodzenie dla rejentów za wszystkie akty dotyczące pożyczek; 4) zobowiązać sekretarzy hipotecznych do załatwiania darmo wszelkich czynności, dotyczących urzędzenia hipoteki i pożyczek; 5) zmienić w pewnych punktach przepisy prawa, utrudniające zakładanie nowych hipotek; 6) dla oceny gruntów, wydawania pożyczek i wogóle wszelkich działań, dokonywanych przez radców, używać delegatów miejscowych Towarzystwa kredytowego, a na delegatów tych wybierać lub mianować przede wszystkim osoby pochodzenia włościańskiego, które otrzymały wykształcenie szkolne; 7) wreszcie osady nieakuratnych dłużników sprzedawać w hipotekach powiatowych.

Inne wnioski p. Zaleskiego pomijamy, wszystkie one mają na celu ułatwienie otrzymywania pożyczek i zmniejszenie kosztów. Niewątpliwie cel powyższy, w sposób przez autora wskazany, mógłby być z łatwością osiągnięty. Ale wszystkie te ułatwienia okazałyby się pożądanymi wyłącznie tylko dla tych włościan, którzy nabyli i rozparcelowali majątki większe. Otóż nie wiem, jak jest w Kaliskiem, ale w innych okolicach tacy w znacznej mierze już z pożyczek Towarzystwa korzystają, chociaż istotnie zbyt drogo to ich kosztuje. Zapewne, że udostępnienie kredytu długo-terminowego chociażby dla tej tylko kategorii drobnych posiadaczy miałyby donieść znaczenie, przede wszystkim jednak mieć należy na widoku całą masę włościan uwłaszczonych. O kredycie dla nich przed kilkunastu laty myślano i Towarzystwo miało nawet jakiś projekt w tym względzie, czy też bodaj cały szereg projektów, opracowanych przez dyrekcję szczegółowe. Następnie o pożyczkach dla włościan zapomniano i złożono do akt całą sprawę. Główną przeszkodą, której usunięcia domagali się wszyscy projektodawcy, był istniejący dotychczas zakaz kupowania gruntów włościańskich osobom należącym do innych stanów. Zakaz ten utrudnia egzekucję należności, ponieważ ogranicza swobodę nabywania ziemi. Zdaje mi się, że dużo w tem twierdzeniu przesady. Najprzód Towarzystwu chodzi głównie o wyegzekwowanie rat zaległych, pożyczkę zaś nawet po licytacji zostawia na gruncie. Egzekwowanie zaś rat drobnych możnaby skutecznie bez wystawiania osady na sprzedaż, po prostu za pomocą zwyczajnych środków administracyjnych, przy współdziałaniu wójtów gmin. Zresztą ograniczenia, dotyczące nabywców, nie mają w danym wypadku wielkiego znaczenia, bo kandydatów do kupna znalazłoby się wśród włościan poddostatkiem. Może wierzyciele prywatni spadaliby z hipoteki, ale suma Towarzystwa zawsze byłaby pewną. Z tych więc względów zakaz nabywania gruntów t. zw. „ukazowych” osobom innych stanów, o którego zniesieniu mowy być nie może, w żadnym razie nie powinien być przeszkodą dla rozszerzenia operacji Towarzystwa kredytowego na osady włościańskie.

P. Zaleski zwrócił się z memoryjałem swym do tej władzy, która z urzędu dbać powinna o interesy włościan, ale starania jego wtedy tylko mogłyby być uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyby Towarzystwo kredytowe ziemskie ze swej strony wykazało chęć podjęcia tego zadania i z odpowiednim projektem wystąpiło. Nie zdaje mi się jednak, żeby Towarzystwo to

uczyniło, chociaż teraz może, kiedy tłumna emigracja zwróciła uwagę na ujemne strony położenia włościan — najodpowiedniejszy czas po temu.

Kilkakrotnie zaznaczałem w poprzednich kronikach, że emigracja wpłynąć może i wpłynęła w wielu okolicach na podniesienie skali wynagrodzenia służby dworskiej. Korespondent *Gazety warszawskiej* z pod Konina fakt ten ponownie stwierdza. „W kilku miejscowościach, pisze on, dziedzice zapytali służących, na jakich warunkach pozostaliby na dłuższy czas, bo chcą wiedzieć, na kogo mają liczyć na pewno. Otóż wymagania okazały się skromnymi, wymówiono sobie bowiem po jednym korcu żyta w dodatku”. Oprócz tego, w niektórych majątkach parobcy nie poprzyjmowali t. zw. „posyłek”, licząc, że im to ujdzie” przy dzisiejszych okolicznościach. Nietylko zarobki służby dworskiej, ale wogóle ludności pracującej podskoczyły w górę. P. Rajmund, właściciel fabryki maszyn rolniczych w Koninie, musiał znacznie podwyższyć płacę robotnikom. Z tego zapewne względu niektórzy „prawdziwi” przyjaciele klas pracujących są tak mocno emigracji przeciwni, bo głupie „chłopstwo” nie dosyć tego, że sobie zarobki podwyższyło, ale nawet robotnikom pośrednio dopomogło.

P. Fr. K. z gubernii radomskiej ma odmienne zdanie o położeniu służby dworskiej, aniżeli inni korespondenci. Twierdzi on, że „życie rodziny parobka, nie będąc świetnym, jest do tyła znośnym, iż nigdy nie graniczy z niedostatkiem”. Niewiadomo jednak, co p. K. niedostatkiem nazywa, a raczej wiadomo, że jest on bardzo niewymagający... dla parobków. Oto np. parobek z żoną i trojgiem dzieci drobnych ma na utrzymanie rodziny, licząc ordynaryję, ogród na kartofle, utrzymanie krowy i inne dodatki, jak się zdaje nawet mieszkanie i opał—około 120 rubli rocznie. „Rodzina taka stosunkowo ma się gorzej, powiada autor, ale nędzy i głodu nigdy nie doświadcza”.

Zapewne, że głodu, w dosłownym znaczeniu tego wyrazu, parobek taki nie doświadcza: ma codziennie kartofle i kawałek chleba, czasem kluski i kaszę, od święta okrasę, a raz lub dwa do roku mięso. Tysiące, ba może setki tysięcy wyrobników często i tego nie mają. Ale sama cyfra 120 rubli rocznie na wyżywienie, ubranie i zaspokojenie wszystkich potrzeb rodziny, złożonej z 5 osób, wskazuje, że jest to przynajmniej „niedostatek”. Zresztą niewiem, z kąd się ta cyfra wzięła, bo 11 korcy ordynaryi — to 44 ruble, 25 korcy kartofli — 20 rs. pensyja — 18, dochód więc z krowy i zarobku, na 68 rs. obliczony, za dużo wynosi, tembardziej, że od drobnych dzieci parobczycha prawie nic nie zarabia, co zresztą p. Fr. K. zaznacza.

Autor twierdzi, że rodzina parobka „niczem nie jest znaglona do szukania na niepewne chleba za morzami”, to też w gubernii radomskiej nie słyhać o wychodztwie. Nie ma wątpliwości, że w gubernii radomskiej służba dworska stosunkowo lepiej się ma, aniżeli w plockiej. Ale do „szukania chleba” nieraz bywa znaglona.

Może do Brazylii i wogóle za morze nie emigrują za chlebem, ale natomiast wędrują lądem. Przed paru laty kilkadziesiąt rodzin włościańskich z gubernii radomskiej wyemigrowało, jak wiadomo, do gubernii tomskiej. Za ich przykładem ruszyć chciało wielu, i ruch przybrałby może poważne rozmiary, gdyby władze w czas nie zapobiegły temu. Z Moskwy wrócono całą partycję biedaków, którzy nie mieli za co jechać dalej. Partycję taką widziałem wówczas w Warszawie,—zresztą w pismach dużo było o tem mowy, o ile pamiętam, nawet władza miejscowa wydała cyrkularz, objaśniający włościan o warunkach przesiedlania się do gubernii tomskiej i zbijający fałszywe pogłoski o rozdawnictwie gruntów oraz zapomóg na kosztą podróży. Otóż ruch ten, który dlatego tylko nie rozszerzył się, że mu wczas i energicznie położono tamę, bądź co bądź świadczy onieszczególnych warunkach życia robotników wiejskich w gubernii radomskiej...

— W tych miastach, gdzie istnieją resursy i kluby, członkowie tych instytucji przystępują obecnie do reformy ich, stosownie do wydanych niedawno przepisów. W Płocku i Piotrkowie uczyniono zadosyć temu warunkowi i nowe wybory już się odbyły. Natomiast w Lublinie, jak donosi *Gazeta* miejscowa, resursę zamknięto.

„Do lokalu przybył p. policmajster miasta wraz z komisarzem cyrkulowym i odczytał członkom zarządu rozporządzenie naczelnika gubernii, w którym powiedziano, że z powodu nieprzyjęcia, pomimo określonego terminu, ustawy normalnej, obowiązującej kluby w Królestwie Polskiem, re-sursa nadal istnieć nie może. Członkowie zarządu podpisali następnie deklarację, że odtąd w lokalu resursy zebrania członków odbywać się nie będą”. *Gazeta lubelska* nie dodaje, czy to zamknięcie resursy jest chwilowem, do czasu wprowadzenia w życie nowej ustawy, czy też ostatecznem. Zdaje się jednak, że re-sursa nadal istnieć nie będzie, dowiadujemy się bowiem, że ofiarowana jej przez F. Milżeckiego galerija obrazów, stosownie do warunków darowizny, przechodzi obecnie na własność Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego.

Tracąc resursę, Lublin zyskuje teatr amatorski, w którym grają przeważnie osoby, należące do klasy rzemieślniczej. Organizatorem tego kółka jest p. J. Dobrowolski. Pierwsze przedstawienie, urządzone na cel dobroczynny, udało się wybornie i przyniosło 500 rs. dochodu. Nie przypisujemy bynajmniej teatrowi tego wpływu, jaki mu nasza prasa przyznaje. Ale klasa rzemieślnicza u nas nie posiada żadnych szlachetniejszych rozrywek, nie mamy bowiem ani klubów, dostępnych dla szerszych warstw, ani bibliotek, muzeów i galerij, nie urządzamy ani popularnych odczytów, ani tanich koncertów. Teatr więc jest jedynem bodajmiejszem pouczającą zabawą, zwłaszcza teatr amatorski, w którym biorą udział sami rzemieślnicy. Obawiać się tylko należy, żeby pożyteczna ta inicjatywa nie zesłała na błędne ścieżki, żeby z kółka amatorów nie utworzono trupy, grającej jedynie dla rozrywki widzów ze sfer inteligentnych.

J. Nieborski.

Z WIEDNIA.

VIII.

Rozwiązanie izby posłów.—Nowa era?—Zatarg rządu z młodoczechami i tyrolczykami. — Ruch wyborczy w prowincjach austriackich i w Galicji.—Programy polityczne w Galicji. — Zatarg rządu austriackiego z rządem węgierskim.—Podróż arcyksięcia Ferdynanda d'Este do Petersburga.—Ostatni akt dramatu wadowickiego.

W normalnych stosunkach wszystko idzie zwykłym trybem, podejmowanie środków nadzwyczajnych świadczy o nadzwyczajnem jakimś położeniu.

Nagle rozwiązanie izby posłów patentem cesarskim z dnia 23-go stycznia, pozornie bez wszelkich powodów, świadczy, że symptomy przesilenia wewnętrznego Austrii zaczynają niepokoić najwyższe sfery, więc szukają one drogi wyjścia. O wewnętrznem przesileniu w Austrii, o procesie przetwarzania się stosunków wewnętrznych, o rozmaitych prądach nurtujących w społeczeństwie, o tem wszystkiem pisałem ciągle, i dla tego czytelników moich listów w „Głosie” wcale wiadomość o rozwiązaniu izby posłów zadziwić nie mogła. Nie przypisuję jednak sobie daru jasnowidzenia, ani nadzwyczajnej bystrości politycznej, cała moja zasługa—jeśli wogóle o zasłudze mówić można—polega na tem, że obserwuję fakty i sookojnie oceniam. Obecnie znów ocenić chcę fakt rozwiązania izby posłów pod względem jego znaczenia politycznego w najbliższej przyszłości.

Rząd Taaffego, pozornie autonomiczny, nigdy nie opuścił systemu germanizacyjnego i centralistycznego. Poprzednie gabinety niemieckie jawnie i brutalnie do tego dążyły, przez co wywołały opozycję ludów niemieckich, które w obronie swej narodowości wywiesiły sztandar autonomiczny. Gdy opór ludów nie-niemieckich zaczął stawać się niebezpiecznym, wówczas postanowiono ten sam cel osiągnąć za pomocą — przeciwników. I oto zjawilo się ministeryjum Taaffego, ponętym hasłem „autonomii”, równouprawnienia wszystkich narodowości zwabiono do Rady państwa Czechów, którzy od roku 1871 w parlamencie nie zasiadali; drobnymi koncesyjkami i obietnicami pozyskano dla rządu Słowenców,

Rumunów i Włochów. System Taaffego był gotowy, rząd miał w parlamencie większość, która uchwałała co raz nowe podatki, popierała reakcję w kierunku uszczuplenia praw konstytucyjnych; w Wiedniu ogłoszono stan wyjątkowy, zawieszono sądy przysięgłych i ustawy prasowe. Rdzeniem stronnictwa rządowego byli klerykalni i polscy posłowie z Galicji. Tak szły sprawy od r. 1870 aż do obecnej chwili. Tymczasem nagle zwrot nastąpił. Chcąc do ostateczności wyzyskać potulną większość rządową w Radzie państwa, popierającą ministeryjum z różnych pobudek—jedno stronnictwo dla reakcyjnych celów, drugie z powodu łudzenia go obietnicami,—rząd w ubiegłym roku wystąpił z projektem „ugody” czesko-niemieckiej, projektem zdążającym do tego, aby prawnie zapewnić hegemonia Niemców w Czechach a pośrednio w całej Austrii. Według zamysłów rządowych sami „autonomiści”, w pierwszym rządzie Czesi, mieli do tego rękę przyłożyć. Rachuba ta na naiwność jednych a na służalstwo drugich omyliła jednak rząd. Ocknął się najpierw naród czeski, a trzeba to przyznać, politycznie najdojrzałszy pośród ludów niemieckich w Austrii, bo zaprawiony na wiekowej walce z germanizacją.

Opór przeciw tym zamysłom rządu objawił się w Czechach w różnych formach, bądź to wyborem do parlamentu, sejmu i innych ciał parlamentarnych mężów, przeciwnych obecnemu systemowi, bądź to za pomocą demonstracji ulicznych. Opór narodu czeskiego pod kierunkiem posłów młodoczeskich przeciw ugodzie powoli jednak przekształcił się w opór przeciw całemu obecnemu systemowi, przeciw przewilejom szlachty i klas posiadających. I oto widzimy w programie młodoczechów nie tylko zarzucenie „ugody”, ale także żądanie reformy wyborczej, zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania, zniesienia stempla dziennikarskiego i żądanie zniesienia przepisów, krepujących swobodę zgromadzeń i stowarzyszeń. Hr. Taaffe ujrzał się więc nagle w niemiłej sytuacji: na ślepe poparcie Czechów w Radzie państwa więcej już liczyć nie mógł, wprowadzić w parlamencie grupa młodoczechów była jeszcze zbyt szczipłą, aby przy głosowaniach miała wpłynąć na los przedłożeń rządowych, ale i staroczesi, wskutek nurtującego wśród wyborców czeskich niezadowolenia i wskutek obawy utraty mandatów przy wyborach ogólnych do Rady państwa, nie mogli już ślepo popierać obecnego systemu. Tak więc większość rządowa została rozbita, przesilenie parlamentarne się zaczęło. Wzmogło się ono jeszcze, gdy posłowie włoscy w sejmie tyrolskim postawili wniosek naglący o podział Tyrolu na część niemiecką i włoską i gdy namiestnik w odpowiedzi na ten wniosek natychmiast sejm zamknął. Włosi tyrolscy przez 11 lat wiernie popierali rządu Taaffego, łudzeni ciągle nadzieją, że ich słusznym żądaniom zadość się stanie. Gdy po 11 latach wiernej służby wreszcie przystąpili do urzeczywistnienia obietnic, rząd w sposób dosadny dał do poznania, że nie myśli przyłożyć ręki do uszczuplenia „praw” Niemców. Wskutek takiego stanowiska rządu włoscy członkowie wydziału krajowego złożyli swe mandaty, a nadto 35 posłów sejmowych rzekło się godności poselskiej. Grupa posłów włoskich w Radzie państwa jest wprawdzie bardzo nieliczna, klub włoski rozporządza tylko kilkunastu głosami, ale wobec wystąpienia młodoczechów ze stronnictwa rządowego i wobec chwytliwego stanowiska staroczechów, kilkanaście głosów włoskich nabrały wielkiego znaczenia. Przy pomocy tych głosów i głosów Koła polskiego, oraz niemieckich klerykałów jeszcze jako tako większość rządową można skleić. Tymczasem jednak wskutek zajść w sejmie tyrolskim i na te głosy już więcej liczyć nie było wolno. Rząd był więc bez większości parlamentarnej i aby tej swej słabości przed światem nie okazać, nie czekając na niechybną porażkę, hr. Taaffe rozwiązał izbę. Powód nagłego rozwiązania izby przed legalnym upływem kadencji w maju b. r. jest więc jasny, chodzi tylko o odpowiedź na pytanie: jaki jest cel tego rozwiązania. Odpowiedź można streścić w krótkich, choć nieparlamentarnych wyrazach: łowienie ryb w mętnej wodzie; innymi słowy: przez zaskoczenie stronnictw opozycyjnych, w chwili nieukończonych jeszcze organizacji wyborczej wytworzyć zamieszanie. Przy-

spieszeniem terminu spodziewa się rząd, że z wyboru wyjdą ludzie o niepewnych programach politycznych, a z takich żywiłów łatwo da się skleić większość parlamentarną, której rząd koniecznie potrzebuje, aby zachować przynajmniej pozory konstytucji. Z jakich żywiłów ta większość rządowa może być złożona, to pytanie zajmuje wszystkie stronnictwa, budzi obawy jednych, nadzieje drugich; obawy dotychczasowych stronnictw rządowych aby nie straciła wpływu na władzę; nadzieje, w razie pomyślnego wyniku wyborów, jeszcze większej władzy. Te same mniej więcej uczucia żywią też stronnictwa opozycyjne: obawy jeszcze większego zeszczuplenia i utraty reszty wpływu politycznego oraz nadzieje, w razie zwrotu opinii publicznej, przejścia z opozycji do wpływowego stanowiska. Obok istniejących stronnictw na jaw występują nowe i biorą udział w walce wyborczej. Do tych nowych stronnictw należą: stronnictwo niemieckie *wolnomyślne*, które się obecnie tworzy z odłamu lewego skrzydła dotychczasowych liberałów i stronnictwo niemieckich narodowców, tworzące się z dawnej grupy niemieckich narodowców antysemitów i prusofilów, wreszcie stronnictwo *socjalno-demokratyczne*, które dopiero teraz poraz pierwszy występuje na arenę polityczną i dobija się reprezentacji w parlamencie. To ostatnie stronnictwo, złożone prawie całkowicie z robotników, jest liczebnie najsilniejsze, natomiast najsłabsze politycznie pod względem konstytucyjnym, gdyż członkowie tego stronnictwa, jako robotnicy, nie mają prawa wyborczego, bo nie opłacają podatków bezpośrednich i dla tego, wcale nie zważają na wynik wyborów. Wiedzą o tem demokraci doskonale, że w żadnym okręgu wyborczym w całej Austrii nie przeprowadzą ani jednego kandydata do Rady państwa. Jeżeli mimo to występują do walki wyborczej, a nawet utworzyli na całą Austrię centralny komitet wyborczy socjalno-demokratyczny, jeśli zbierają skrzętnie fundusze agitacyjne i w każdym okręgu stawiają własnych kandydatów, obok kandydatów innych stronnictw, to mają oni jasny cel przed oczyma.

Przedewszystkiem chodzi im o to—co jasno wypowiadają w swoim manifestie wyborczym—aby socjalno-demokratyczni wyborcy, t. j. że z robotników, którzy wskutek opłaty jakiegoś podatku bezpośredniego, mają prawo wyborcze, wszędzie udział brali w zgromadzeniach wyborczych, aby na tych zgromadzeniach wygłaszali jawnie swój program, starając się przynajmniej przedstawicieli drobnego przemysłu i rzemiosła pozyskać dla tych idei. Powtóre chodzi—poniekąd socjalnym demokratom o przegląd swych sił, jak dalece idee socjalistyczne już przemknęły do sfery posiadających, jak np. rzemieślnicy lub uprzywilejowanych, jak np. urzędnicy państwowi niższej kategorii, którym szczipła płaca miesięczna ledwie starczy na wyżywienie siebie i rodziny.

Tak więc do walki wyborczej występują stronnictwa o różnych, odrębnych programach. Dla łatwiejszego przeglądu i dla zrozumienia chaosu, jaki powstał w Austrii wskutek rozwiązania izby posłów, wyliczę tu wszystkie stronnictwa ze sobą walczące, a wtedy dopiero zrozumiemy, jaką większość parlamentarną rząd wogóle będzie w stanie utworzyć i o jakim programie. Zobaczymy również, że stoimy przed zwrotem stanowczym w polityce wewnętrznej, przed nową erą, której zwiastunem właśnie jest rozwiązanie izby. Zaczynam więc od wyliczenia stronnictw narodowych.

Niemcy rozpadają się na stronnictwo centralistyczne, demokratyczne, narodowo-antysemityczne, czysto-narodowe bez przymieszki antysemityzmu, na wolnomyślne i klerykalne nieantysemityczne; czyli konserwatywne, antysemityczne klerykalne (stronnictwa d-ra Luegera) i antysemityczne-nieklerykalne (stronnictwo dr. Pat-taia), wreszcie na *stronnictwo środka*, złożone z właścicieli dóbr, księży i hrabiów, hołdujących zasadom umiarkowanego liberalizmu. Ogółem więc wśród Niemców w Austrii mamy *dziwięć* stronnictw politycznych, każde o odrębnym programie politycznym. Już z wyliczenia i z nazw tych stronnictw łatwo się domysleć, które z nich w danym wypadku mogą politycznie do siebie się zbliżyć, wpaść ze sobą w sojusz, a które wciąż z sobą walczyć muszą.

Przejdźmy teraz do *Czechów*. Tam ze sobą walczą trzy stronnictwa, a zaliczam tu t. zw.

realistów do młodoczechów. W Czechach więc mamy: młodoczechów, staroczechów i stronnictwo czeskich panów, o podobnych zasadach jak stronnictwo środka niemieckiego, tylko z małą przymieszką, z lekkim zabarwieniem narodowo-czeskim. Jako czwarte stronnictwo w Czechach zaczyna się wyłaniać stronnictwo włościan czeskich, na teraz jeszcze słabe, idące ręką w rękę z młodoczechami, ale mające przyszłość polityczną, jeżeli uwzględnimy wielką inteligencję włościanstwa czeskiego. Czesi na Morawie i na Szląsku także należą do jednego z tych stronnictw.

Do narodowych stronnictw należą dalej *Polacy, Rusini*¹⁾, *Rumuni, Słowacy, Włosi, Krowaci i Serbowie*, ci ostatni w Dalmacji na Pobrzeżu i w okręgu triesteńskim. Do międzynarodowych—że się tak wyrażę—stronnictw, t. j. do stronnictw, w których w skład wchodzi wszelkie narodowości, zaliczam: klerykałów i socjalno-demokratów. Ci ostatni, jak wyżej wyłuszczyłem, w rachubę rządu na teraz jeszcze nie wchodzi, pozostaje więc ogółem *dwadzieścia jedno* stronnictwo, w pośród których rząd zamierza utworzyć dla siebie większość parlamentarną, o jednolitym programie! Jest to niepodobniestwem i to właśnie charakteryzuje chaos parlamentarny w Austrii, i to właśnie jest dowodem, że parlament centralny dla całej Austrii jest niemożliwy, że jedynie system federacyjny, system autonomii krajów z prawem niezawisłego ustawodawstwa—odpowiada potrzebom tej monarchii, jeżeli ma być ona konstytucyjną. Po tej drodze jednak rząd kroczyć nie chce; stale hołdując zasadom centralizacji i germanizacji dąży on musi—do utworzenia większości parlamentarnej na podstawie dogodzenia zachciankom jednych stronnictw ze szkodą drugich. Najpotężniejszymi stronnictwami narodowymi są czesi, Niemcy i polacy. Ugrupowanie jest tu takie możliwe: albo *sojusz polaków z Niemcami*, jak to było do r. 1879, i oddanie hegemonii Niemcom na szkodę innych ludów nie-niemieckich, co się równa oddaniu na pastwę germanizacji Czechów, Słowaków i innych narodowości niemieckich, albo *sojusz Czechów z Polakami*, jak to było od r. 1879 do obecnej chwili, celem odparcia germanizacji. Dawniej, gdy wszyscy Niemcy w radzie państwa tworzyli jeden obóz, sojusz niemiecko-polski zapewniał rządowi znakomitą większość. Dziś tylko Koło polskie idzie w zwartym szeregu, Niemcy zaś, jak wyżej wykazałem, rozpadają się na liczne, nawzajem siebie zwalczające stronnictwa, a zatem taki sojusz, złożony tylko z całego Koła polskiego i z jednego lub dwóch stronnictw niemieckich rządowi na nic by się nie przydał. Również sojusz polsko-czeski jest obecnie niemożliwy wobec opozycyjnego stanowiska młodoczechów, którzy zdobyli prawie cały kraj; staroczesi dziś—to tylko resztki umierającej partii politycznej, z którą się nikt liczyć nie może. Rząd więc faktycznie ma do dyspozycji tylko Koło polskie, które w przyszłym parlamencie prawdopodobnie liczyć będzie 50 kilku członków. Dzięki programowi partii krakowskiej i z powodu żelaznego obręcza, zwanego statutem Koła, który zupełnie kępuje wszelką samodzielność członków, jest ono gotowe popierać każdy rząd bezwarunkowo: czy on jest postępowym lub wstecznym, germanizatorskim, czy autonomicznym. *Do Koła polskiego więc hr. Taaffe zamierza dorobić większość.* Jakie żywioły do Koła mają być dołączone, nie trudno odgadnąć. Młodoczechów dla tego związku nie pozyska, gdyż właśnie uległość staroczechów wobec rządu jest powodem namiętnej walki „młodych” przeciw „starym.” Niemców centralistów również nie może rząd złączyć z Polakami, najpierw dla tego, że centraliści osłabieni są znacznie co do liczby wskutek wzrostu innych, wyżej wyliczonych stronnictw niemieckich, powtóre z obawy przed oporem ludów nie-niemieckich przeciw rządowi stronnictwa, które dawniej brutalnie prowadziło dzieło wynarodowienia Słowian. Pozostaje więc hr. Taaffemu tylko utworzenie większości, złożonej z *Koła polskiego*, jako stronnictwa bezwzględnie uległego rządowi *każdemu*, oraz z *magistrów czeskich i niemieckich*, czyli stronnictwa środka, z natury rzeczy zachowawczego i z *klerykałów konserwatystów*, oraz *antysemitów niemieckich*. Do tego przyłączyłaby się grupka staroczechów, których program prawie niczem się nie różni od programu Koła pol-

skiego. Tylko taka większość jest rządowi przydatną i właśnie taką a nie inną utworzyć postanowiono przez rozwiązanie izby posłów. Zresztą urzędowa „Wiener Zeitung” wyraźnie powiada, że rozchodzi się przy nowych wyborach o wzmocnienie stronnictw zachowawczych, o osłabienie skrajnych żywiołów, *celem przeprowadzenia reform w duchu religijnym i socyjalnym.* Mówiąc wyraźniej, nowa era w Austrii ma charakter konserwatywny, z uwzględnieniem życzeń klerykałów co do zaprowadzenia szkół wyznaniowych i oddania szkół ludowych pod nadzór duchowieństwa, wreszcie z uwzględnieniem życzeń antysemitów, kierowanych także przez klerykałów, pod względem reform społecznych. Program przyszłej większości w radzie państwa ma zawierać także punkt znany pod nazwą reform *chrześcijańsko-socjalnych* (christlich-social). Wynik wyborów okaże, czy się da skleić większość z takim programem, czy też zamierzony kierunek będzie musiał być zaniechanym, a wtedy stalibyśmy przed przesileniem ministeryjalnem i ustąpienie gabinetu hr. Taaffego byłoby niechybnem.

Veritas.

Przegląd społeczny.

Łódź (Kor. „Głosu”). Przed kilkunastu laty jeden z lekarzy tutejszych poruszył w *Dzienniku* sprawę urządzenia przy fabrykach tanich kąpiel dla robotników, proponując użytkowanie w tym celu pary, marnującej się nieprodukcyjnie. Autor artykułu był lekarzem jednej z największych fabryk łódzkich, a zatem dobrze obznajmionym z warunkami miejscowymi, jednej tylko rzeczy nie wiedział, a mianowicie, iż podobny artykuł może się niepodobać właścicielowi fabryki, co się też stało i lekarz o mało nie stracił posady. Dziś jakoś czasy trochę się zmieniły i kilku przemysłowców, na przedstawienie lekarza powiatowego p. Wieliczki, urzędującego w swych fabrykach prysznic z ciepłej wody dla robotników. — Liczba strażników ma być w naszym mieście powiększoną do 300. — Głośna sprawa p. Karońskiego już została ukończoną w sądzie pokoju, gdzie p. K. skazano na dwa miesiące aresztu na odwachu. Cała rzecz poszła o to, iż przed pół rokiem feljtonista *Dziennika* nazwał p. K. dyrektorem od nieprzyjemności, z powodu, iż w fabryce p. Poznńskiego, gdzie p. K. obowiązany jest czuwać nad bezpieczeństwem robotników od wypadków, nie przedsięwziął żadnych środków ochronnych, a na mocy kontraktu p. K. jest odpowiedzialnym za wypadki wobec władzy, rola więc jego ogranicza się do roli dyrektora od nieprzyjemności. P. K. wpadł do mieszkania p. Kaganowskiego, współpracownika *Dziennika*, domagając się odwołania zarzutu, a gdy nic nie wskórał, kolbą rewolweru zranił p. K. w głowę. P. K. znać chyba z tego, że on to kilkakrotnie w mikwie, zwanej *Prawdą* (w mikwie kąpią się żydzi), oczyszczał p. Poznńskiego z zarzutów, jakie mu prasa robiła.

Pracownik.

Sawałki (Kor. „Głosu”). W ostatnich czasach powstał tutaj projekt wydawania *Gazety Sawałkiej* i w tym tygodniu, celem urzeczywistnienia projektu, zrobiono podanie do odpowiedniej władzy. O tem, że pismo miejscowe może i powinno przynieść korzyść mieszkańcom gubernii, wątpić chyba nie można. *Dzienniki* i pisma tygodniowe prenumerowane są przez tutejszą inteligencję nawet w bardzo nieznacznej ilości, a w wielu miejscowościach, po wsiach rzadko można znaleźć coś więcej nad kalendarz, i to nie zawsze z bieżącego roku. Miejscowa gazeta, podnosząca kwestyje lokalne, trafi tam, gdzie o warszawskich czasopismach nawet nie słyszano, wreszcie poruszy sprawy takie, na które nie ma miejsca w pismach warszawskich. Oby tylko nadzieja ogółu się ziściła!

St. St.

Nałęczów (Kor. „Głosu”). Dnia 21 z. m. w jednej z wiosek pod Wąwolnicą, miasteczkiem o cztery wiorsty od Nałęczowa odległym, władze policyjne lubelskie aresztowały niejakiego Orzechowskiego, który osiadłszy w tej okolicy przed kilkoma tygodniami, podmawiał ludność miejscową do emigracji brazylijskiej. Orzechowski jest awanturnikiem, pochodzącym z tej okolicy: był już kilka razy w Ameryce i powracał znowu. Znalaziono przy nim znaczną kwotę pieniędzy w złocie, okrętowe bilety jazdy dla emigrantów, rejestry, książki agitacyjne i t. d. Po aresztowaniu agenta, naczelnik straży ziemskiej pow. Nowo-

Aleksandryjskiego objeżdżał wsie upominając chłopów, aby nie podawali ucha podszeptom agentów. Ludność miejscowa wysmiewa sam pomysł puszczania się za morze,—nie znaczy to jednak, aby nie było tutaj gruntu do emigracji podatnego; wielu np. parobków ze służby folwarcznej i wyrobników wybiera się, wprawdzie z zamiarem powrotu, na roboty przy budowie nowej linii kolejowej w Bessarabii. S. Z.

Konin (Kor. „Głosu”). Ogromny ruch tutejszej ludności ograniczył się na bardzo nieznaczny ubytek osobników. Na 12 — 14 rodzin, które wyruszyły do granicy, zaledwo 1—2 przedarły się do morza i dalej, reszta powróciła i rozproszyła się po kraju, mimo tego służący dworscy przy Nowym Roku targują się o małe ustępstwa. Jedni nie poprzyjmowali parobków, do czego byli zobowiązani, drudzy zażądali po jednym korcu żyta w dodatku, albo tylko zamiany ziarna jarzyny na żyto. W miejscowościach jednak gdzie wypłacalność nie bywała zawsze rzetelną, słudzy podziękowali gremialnie i niewiadomo, co z tego wyniknie. Wielkie dobra Gosławickie także doznały czegoś podobnego, choć o niewypłacalności nie ma tu mowy, podrażniono tylko ludność przez wydanie pół kwarty okowity, którą dostawała dotychczas na święta Bożego Narodzenia. Co rozum—to głowa, co człowiek—to postępowanie. Z pomiędzy dziedziców różni różnie zachowywali się w ostatnich wypadkach. Jedni przyjęli wracających zbiegów, jak ojcowie marnotrawnych synów, inni postanowili ukarać srodze ukaranych już przez swą własną nieroztropność i wytoczyli proces o zbiegostwo ze służby. Od wychodźców zaczynają przychodzić listy nie bardzo zachęcające. Jeden z nich brzmiał lakonicznie: po doniesieniu o przybyciu w całości na ład, korespondent pisał: „Nie opisuję, jak tu jest, kto ciekawy, niech przyjedzie zobaczyć,—ja tyle tylko powiem, że płotów tu kielbasami nie grodzą.” Miało to zapewne znaczenie, że wszystkie cudowne powieści o tamtejszych rozkoszach nie są prawdziwe. A. M.

Maków (gub. Łomżyńska). (Kor. „Głosu”). Przed paru tygodniami w naszym miasteczku został otwarty prawie jedyny sklep chrześcijański z towarami kolonialnymi i galanteryjnymi. Założycielem tego sklepu jest niejaki p. Wykowski, były urzędnik akcyzy z Łomży, który nie widząc dla siebie widoków w zawodzie urzędniczym, miał dosyć odwagi porzucić biuro i zabrać się do pracy w handlu. Po otwarciu tego sklepu mieszkańcy Makowa i ludność okoliczna będą mieli możliwość nabywania towarów w dobrym gatunku, po cenach jeżeli nie niższych, niż w sklepach żydowskich, to przynajmniej po jednakowych, bez narażania się na wyzysk. Sklep taki istniał już kilka lat temu w naszym mieście i świetnie się z początku rozwijał, ale później skutkiem lekkomyślności właściciela, czy też skutkiem udzielanego nieopatrnie kredytu—upadł, co powinno służyć i p. W. za wskazówkę, jak ma postępować, by zapewnić sobie istnienie. Mazur.

Dąbrowa górnicza. W *Tygodniu* piotrkowskim czytamy: „Pogłoska o bezrobociu górników na Niwce sprawdziła się. Nieporozumienie jednak trwało, dzięki Bogu, niedługo i już załagodzone zostało. Rzecz się tak miała. Nowy zarząd zamierzał, według krążącej wieści, obniżyć górnikom zapłatę, gdy jednakże wieść ta wywołała bezrobocie, zarząd od zamiaru obniżki odstąpił; wówczas górnicy zażądali podwyżki i postawili kilka innych warunków, na które po kilkudziesięciu pertraktacjach zarząd w pewnej mierze się zgodził, ogłosiwszy, że kto do zeszłego wtorku czy środy do pracy się nie zgłosi, ten jej wcale nie dostanie. Wskutek tego już w ubiegły poniedziałek spuściło się do kopalni kilkudziesięciu, a we wtorek kilkuset górników. Reszta poszła za ich przykładem i obecnie przesilenie zostało zażegnane.”

Z CESARSTWA.

Petersburg. Gazety tutejsze zapowiadają prędkie ogłoszenie nowej ustawy o samorządzie miejskim, wyrażając nadzieję, iż do rozstrzygnięcia spraw miejskich powołana też będzie inteligencja, nie mająca ani domów ani sklepów. — W Petersburgu rozpoczęły się wykłady publiczne kilku profesorów. Zwracają powszechną uwagę odczyty prof. Isajewa p. t. „Zarys życia ekonomicznego w Rosyi”. Prelegent wychodzi z założenia, że nauka ekonomiczna, wyrobiona na Zachodzie, nie daje klucza dla zrozumienia wszystkich zjawisk z zakresu gospodarstwa społecznego w Rosyi. Trzeba przedewszystkiem, zdaniem jego, zapoznać się z faktami, wielką pomoc w tem okazać mogą prace statystyków ziemskich, które stawia nader wysoko. — Towarzystwo historyczne przy uniwersytecie tutejszym wydało pierwszy tom *Istoriczno-Obzreniu*, które oprócz kroniki i protokołów z posiedzeń, zawiera 9 artykułów z zakresu filozofii historii i historyjografii powszechnej. Na zaznaczenie zasługują prace prof. Karejewa o postępie i nowej literaturze, o wielkiej rewolucji francuskiej, oraz

¹⁾ Polacy i rusini dzielą się również na odłamy.

rok istnienia. — Studenci i uczniowie zakładów naukowych, podróżujący koleją Warsz.-Wied. korzystają mogą z ustępstwa 75%. — Przy seminarjum nauczycielskim w Wilnie urządzone zostały kursa pracy ręcznej.

— **Literatura i sztuka.** Dramat Goncourt'a „La fille Elisa”, wskutek krańcowo realistycznej (?) treści zabroniony na scenie, został odczytany, ku ogólnemu zgorszeniu, w izbie deputowanych w Paryżu. — „Thermidor” Sardoux, rysujący w niesympatycznych barwach czasy wielkiej rewolucji, stał się powodem burzliwych scen i zajęć nietylko w Paryżu. — W Lublinie amatorowie-rzemieślnicy odegrali kilka sztuk z wielkim powodzeniem. — Zaczęły wychodzić następujące pisma: *Gaz. Rzesz.* w Rzeszowie, *Kikieriki* we Lwowie. — W Węgrzech wychodzi 7 pism słowackich, w Chicago jedno. — Z konkursu na dzieło o życiu T. Kościuszki, pierwszą nagrodę otrzymał F. Stefczykowiec. — P. Nestorowicz który przywiózł z Argentyny okazy flory i fauny, zamierza wygłosić szereg odczytów o Brazylii i Argentynie. — Drugie nagrody na konkursie architektonicznym otrzymali E. Goldberg i S. Winawer. — We włoskim „wielkim międzynarodowym słowniku tegoczesnych literatów” znajduje się wiele nazwisk polskich. — Według russkich gazet wydawnictwo gazety *Príbaltijskij kraj* przechodzi w godne zaufania ręce. — *Wilenski wiestnik* zamieszcza przekład „Biriuka” M. Bałuckiego. — W kwietniu b. r. zacznie wychodzić *Gazeta gdańska* dla kaszubów. — W *British museum* znaleziono nieznanego utworu sw. A. Liguorego z r. 1760 p. t. „Duet między Duszą a Jezusem Chr. ze skrzypcami wielebnego kaznodziei ks. A. Lignorich...” — „Kalendarz dla gorzelników i piwowarów” d-ra Wejnberga wyszedł z druku. — Projektuje się otwarcie w Warszawie nowego salonu dzieł sztuki i archeologii krajowej. — Istniejące we Lwowie, oprócz Lutni, tow. śpiewackie „Echo” liczy 114 członków, z których 48 czynnych. — „Pan Tadeusz” wyszedł w przekładzie hiszpańskim L. Mediny p. t. „Tadeo Soplica o el ultimo processo en Lituania”. Wyszły z druku następujące książki: M. Kowalczyka „Architektura w starożytnym Rzymie”, hr. Łosia powieść „Linokoczką”, przedruk „K. Pussmana historyi stworzenia świata” z 1551 r. w opracowaniu d-ra Celichowskiego, d-ra B. Czernika „Z życia J. N. Kamińskiego”. — We Lwowie wystawiono po raz pierwszy „Tole” 3-aktową sztukę A. Urbańskiego.

— **Rozmaitości.** Wybuch w kopalni węgla w Montpleasant (Pensylwania) pozbawił życia 260 górników. — W Iwoniczu (Galicyja) odkryto nowe, bardzo obfite źródło szczawiu bromowo-jodowej. — Tak zwane choroby wina leczą się doskonale za pomocą

przemiennych prądów elektrycznych. — Wachmistrz 3 pułku ułanów pruskich ukarał szeregowca tem, że kazał kolegom jego pluć mu w twarz, z drugim, który nie chciał wykonać rozkazu, powtórzyła się ta sama operacja. — 19 stacyj meteorologicznych w Królestwie dostarcza spostrzeżeń. — Kwestya zmniejszenia ceny biletów 3-ej klasy i wprowadzenia 4-ej ma być rozpatrywana przez wszystkie zarządy kolejowe. — Budżet państwa przewiduje 63 milj. rs. nadzwyczajnych wydatków, w tej liczbie około 43 milj. rs. na budowę dróg, 20 milj. rs. na zmianę broni. — W roku bież. oczekują powrotu 3-ch komet peryjodycznych. — 300 członków bractwa templaryjuszów w Chicago zgodziło się na operacyję wycinania sobie kawałków żywego mięsa dla zaszczepienia takowego jednemu ze swoich braci, którego operacyja raka pozbawiła znacznej ilości tkanek. — Przypuszczają, że statek Jana Orta „Małgorzata” rozbił się w końcu lipca u przylądka Horn. — Poznań liczy 69,631 mieszkańców. — 2 miliony małżeństw we Francji nie posiada wcale potomstwa, 2,5 milj. ma po 2 dzieci, 1,5 milj.—3, 1 milj.—4, pół milj.—5, 330 tys. po 6 i 200 tys. po 7 i więcej.

— **Nekrologija.** S. Luce, lekarz i belletrysta, zm. w Wiedniu. — Meissonier, słynny malarz, zm. w Paryżu. — G. J. Elisiejew, wybitny publicysta, zm. w Petersburgu. — L. Grawe, poeta, zm. w Niżnym Nowgorodzie.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Z. Dziank w Tarze. Mechanika Łubieńskiego przedstawia skrócony kurs teoretycznej mechaniki, poznanie której jest niezbędnie potrzebne dla świadomego orjentowania się we wszelkiego rodzaju działach mechaniki stosowanej. Dzieło to posiada wiele zalet, musimy jednakże Sz. P. uprzedzić, że uczenie się tego kursu bez pomocy specjalisty, może przedstawiać poważne trudności: potrzebna jest nietylko dokładna znajomość niższej matematyki i fizyki, ale i należyte obycie się z samodzielnym rozwiązywaniem napotykanym tam zadań i trudności. Przyjęte w rozpatrywanym podręczniku udowadnianie zasad mechaniki przy pomocy niższej matematyki, bardzo nawet dobre i pożądane pod względem pedagogicznym, zajmuje jednak wiele miejsca i utrudnia orjentowanie się w rozmaitych działach. Żałować też należy, że autor, bojąc się zapewne nadmiernego powiększenia objętości dzieła (zawiera z górą 500 str.), wiele pojęć

i dowodzeń traktował nie dość wyczerpująco i popularynie. Tom 2-gi (Mechanika stosowana), jako niezbędne dopełnienie 1-go tomu, podobno wkrótce wyjdzie.

Pani Z. B. w Iwaw. Serdecznie dziękujemy. Nr. 2 dołączamy do Nr. 5.

Dr. W. Łaz. w Gor. Za życzenia dziękujemy.

P. A. Chłop. w Fund. Marek (25 kop.) w liście nie było.

Tow. pol. w Konstantynopolu. Listu, pisanego w grudniu, nie otrzymaliśmy.

P. Czer. w Łob. Nie otrzymawszy we właściwym czasie zawiadomienia, wstrzymaliśmy wysyłanie pisma. Musimy kierować się tą zasadą, by uniknąć posądzenia o narzucanie się.

P. S. Siem. w Pet. Książkę i pismo według podanego adresu wysłaliśmy.

P. J. Sol. w Kam. Numer *Świata* wysłaliśmy. Pism polskich, poświęconych specjalnie: malarstwu, matematyce nie ma, jako surrogaty można wskazać na *Echo*, tygodnik poświęcony sztukom pięknym (głównie teatrowi), dzieło S. Witkiewicza „Sztuka i krytyka u nas”, „Prace fizyko-matematyczne” pod red. Diksztejna i Gosiewskiego, wychodzące zeszytami 2 razy na rok.

Dr. Mqs. w Radz. Dane dotyczące ludności Królestwa i t. p. może Sz. P. znaleźć w rocznikach *Głosu*: r. 1888 str. 462, r. 1889 str. 536, r. 1890 str. 480.

Zalecamy następujące książki pedagoga Plato v. Reussnera: **Powiadki Polsko-Niemieckie**, wydanie II, z 3-ma tabliczkami rycin, obejmujących 48 obrazków. Treść powiastek tych bardzo zajmująca, przeto mogą służyć nietylko do nauki języka niemieckiego, ale także i dla rozrywki przy czytaniu dla tych, co się nie uczą po niemiecku. Cena kop. 20. **Elementarz Polski, wydanie III, z obfitymi (20 do 40) wzorkami pisma**, z obrazkami i wzorkami rysunków razem 340 figur,—opracowany według najnowszej metody ulepszonej, opartej na doświadczeniach pierwszych powag pedagogicznych europejskich. Na nim można nauczyć w 2 do 6 tygodni czytać, pisać, rachować i rysować. Cena w oprawie 25 kop., bez obrazków 20 kop.—**Elementarz Polsko-Niemiecki, Wydanie II, z 14 wzorkami pisma i 200 obrazkami**, z objaśnieniem wymowy, na którym można nauczyć w 1 do 2 miesięcy czytać, pisać i rozmawiać, nawet bez nauczyciela. Cena kop. 35, 15 i 7½. Do nabycia w księgarniach i u autora (P. v. Reussnera) ul. Marszałkowska 142 w Warszawie.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: ulica Niecała
Nr 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedyja
Encyklopedyja
Encyklopedyja

E. H.

Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.

Wyszedł z druku zeszyt XXXVI.



ZAKŁAD OPTYCZNO-CHIRURGICZNY JULJANA DREHERA Szpitalna Nr. 6.

Poleca: Pince-nez, Okulary, Lornetki teatralne, z pierwszorzędnym fabryk, w najnowszych fasonach, Barometry, Termometry, Woreczki higieniczne, zabezpieczające i skład środków opatrunkowych, oraz wszelkie wyroby optyczne, po cenach bardzo niskich. Przyjmują się reperacyje.

DOSTAWCA DWORU

Cesarsko - Austryjacko - Węgierskiego.



EXSICCATOR

Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę, niezbędną dla każdego budującego wyśłam franco i bezpłatnie.

Wyn. Inż. Tech. G. RITTER
Królewska Nr. 39.

NOWELLE A. L. KIELLANDA

Paryż 1890. Cena kop. 15.

Skład główny u G. Centnerszvera.

DYWANY, wszelkie pokrycia meblowe, Koldry, Kapy, Chodniki, Serwety, najlepiej kupować w głównym składzie *Giełżyńskiego*, Marszałkowska 137.

Nakładem *Głosu* wyszło z druku dzieło

Herberta Spencera
pod tytułem

INSTYTUCYJE OBRZĘDOWE

tłumaczone z oryginału przez
J. K. Potockiego.

Cena rs. 1 kop. 30.

Dla prenumeratorów „*Głosu*” rs. 1,
oraz I i II zeszyt

Instytucyj Politycznych

Herberta Spencera

w tłumaczeniu J. K. Potockiego

JEDYNY SRODEK!

Dla uniknięcia kataru, przeziębień, a często i smutnych następstw z przyczyny przemoczenia nóg jest

OBUWIE NIEPRZEMAKALNE

wyrobia je pracownia

Hipolita Oleszyńskiego

nagrodzona medalem srebrnym.

Nowy Swiat 17 (róg Alei).